

40. rocznica strajku studenckiego w Łodzi

19/02/2021
BEZPŁATNY DODATEK
DO DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Dziennik
ŁÓDZKI



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Łodzi

WZNOSZĄCA FALA SOLIDARNOŚCI

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁÓDZI

Latem 1980 roku Polacy, połączeni poczuciem wspólnoty, przeciwstawili się komunistycznemu totalitaryzmowi.

Powstanie „Solidarności” w znaczący sposób zmieniło krajobraz społeczno-polityczny nie tylko w Łodzi, ale w całej Polsce. Zakończone sukcesem strajki, zwłaszcza sierpniowy na Wybrzeżu, wymusił na komunistycznych władzach zmianę strategii działania i zaakceptowanie istnienia niezależnego związku, który pozostawał wyrazicielem nadziei milionów Polaków, przytłoczonych trudami codziennej egzystencji w PRL i domagających się rozszerzenia swobód obywatelskich.

Kilka miesięcy istnienia „Solidarności” nie mogło oczywiście spowodować radykalnej odmiany sytuacji, która nadal była napięta. Komuniści celowo podsycali konflikty, utrudniając m.in. rejestrację związku (doszło do niej ostatecznie 10 listopada 1980 roku), a także uniemożliwiając rozpoczęcie oficjalnej działalności przez Solidarność Wiejską

i Niezależne Zrzeszenie Studentów.

W całym okresie legalnej działalności związku nierozwiązanym problemem w woj. łódzkim i województwach ościennych był fatalny stan zaopatrzenia rynku w podstawowe produkty spożywcze. Kierownictwo łódzkiej „Solidarności” wielokrotnie podejmowało rozmowy na ten temat z Komitetem Łódzkim PZPR, jednak bez oczekiwanych rezultatów, co skutkowało zorganizowaniem kilka miesięcy później, latem 1981 r., marszów głodowych w Łodzi i innych miastach regionu.

Poza zasięgiem cenzury

O ile nie udało się poprawić sytuacji aprowizacyjnej, o tyle sukcesem stało się częściowe przełamanie monopolu informacyjnego władz, czego dowodem stało się wydawanie przez MKZ pisma „Solidarność Ziemi Łódzkiej” oraz szerokiej palety prasy wykorzystywanej do „użytku wewnątrzwiązkowego” i dzięki temu pozostającej poza ingerencją cenzury.

Jak ważna była możliwość przekazywania wolnego słowa, pokazały kolejne kryzysy prowokowane przez władze, np. aresztowanie w listopadzie 1980 r. działacza Re-



Łódzcy studenci byli cierpliwi, ale do czasu...

gionu Mazowsze Jana Narożniaka pod zarzutem ujawnienia tajnej instrukcji Prokuratora Generalnego PRL, zalecającej nowe metody walki z opozycją. W odpowie-

dzi kierownictwo regionu Mazowsze zażądało uwolnienia Narożniaka i aresztowanego wraz z nim pracownika prokuratury Piotra Sapełły oraz ogłosiło strajki protestacyjne.

Konflikt został zażegnany po zwolnieniu aresztowanych w wyniku mediacji, w które zaangażowało się Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Po zażegnaniu konfliktu wokół sprawy Narożniaka mogło się wydawać, że sytuacja zmierza ku stabilizacji, a „Solidarność” będzie mogła realizować statutowe cele. Nadzieje takie budziła atmosfera, w jakiej odbywały się obchody dziesiątej rocznicy Grudnia '70, podczas których w Gdańsku dokonano odsłonięcia Pomnika Pomordowanych Stoczniovców. Było to jednak chwilowe odprężenie, ponieważ obóz władzy świadomie realizował taktykę generowania konfliktów, prowadzącą w zamyśle jej autorów do osłabienia „Solidarności” oraz wywołania ciągłymi sporami zmęczenia w społeczeństwie.

Studenci nie chcą czekać

Pod koniec 1980 r. władze podjęły decyzję, że tylko połowa sobót będzie dniem wolnym od pracy, łamiąc tym samym zapisy Porozumienia Jastrzębskiego. W odpowiedzi styczeń 1981 r. w całym kraju upłynął pod znakiem protestów i bojkotu pracujących sobót. Łódzki MKZ uznał te dni wolne od pracy. 9 stycznia Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw

Socjalnych podjęło decyzję uznającą najbliższą sobotę (10 stycznia) za dzień pracujący. W odpowiedzi, z inicjatywy Prezydium MKZ, rozkolportowano plakaty z hasłem: „Sobota dniem dla polskiej rodziny”. Akcja zakończyła się sukcesem związku - na pierwszej zmianie frekwencja nie przekroczyła 30 proc., zaś na drugiej zakłady na ogół w ogóle nie podjęły pracy. Dwa tygodnie później do pracy stawili się, według ocen poszczególnych komisji zakładowych, zaledwie 10 proc. załóg. 27 stycznia w Łodzi został przeprowadzony w spokojnej atmosferze strajk ostrzegawczy, a 31 stycznia Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „S” zawarła kompromis z władzami - wprowadzono zasadę, iż dniem pracującym miała być odtąd tylko co czwarta sobota.

Nierozwiązana była jednak kwestia działalności Solidarności Wiejskiej, a rolnicy rozpoczęli w pierwszych dniach stycznia strajk w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych. W takiej właśnie atmosferze dojrzewał studencki protest w Łodzi, studenci nie zamierzali bowiem dłużej czekać bezczynnie na realizację zgłaszanych od wielu tygodni postulatów...

JAK ZMIENIAŁO SIĘ ŻYCIE STUDENCKIE W ŁODZI

W latach 70. studenckie życie w Łodzi było dalekie od dzisiejszych standardów, ale też coraz mniej przypominało siermiężne lata 60. Przybywało akademików, z których zniknęły piętrowe łóżka, ale też przybywało studentów i było to pokolenie, dla którego lata 50. i 60. nie były już punktem odniesienia. Rosły aspiracje bytowe, kulturalne, coraz silniej odczuwano opresyjne warunki funkcjonowania nauki i kultury.

ANNA GRONCZEWSKA

W latach 70. studenckie życie w Łodzi było dalekie od dzisiejszych standardów. Wiele się zmieniło od siermiężnych lat 60., ale to już przestało wystarczać.

Pochodzący z Opoczna Janusz Szczepaniak, gdy dziś przejeżdża tramwajem koło „Lumumbowa”, patrzy w stronę osiedla studenckiego, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Spędziłem tam piękne siedem lat swojego życia! – tłumaczy emerytowany łódzki matematyk. – Mieszkaliśmy w akademiku nawet wtedy, gdy byłem już asystentem na Uniwersytecie Łódzkim.

Pan Janusz mieszkał na „Lumumbowie” między 1960 a 1967 roku. Pamięta, że stało wtedy tylko kilka domów studenckich.

– W „Balbinie” mieszkali dziewczyny – wspomina. – W akademiku bez nazwy chłopaki. Był jeszcze dom dla studentów Akademii Medycznej.

Od początku znaczną część studentów Uniwersytetu stanowili młodzi ludzie spoza Łodzi. Przyjeżdżali tu na studia nie tylko z województwa łódzkiego. Młoda uczelnia borykała się z problemami lokalowymi, więc nikt nie myślał o budowaniu miasteczka akademickiego. Studenci spoza miasta musieli sami szukać sobie kwater. Szczęśliwcy znajdowali miejsce w tzw. tymczasowych domach studenckich. Znajdowali się w różnych punktach Łodzi. Jak podaje w książce „Mój uniwersytet” Stanisław Bąkowicz na taki dom przeznaczono dwa piętra kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 105. Studenci mieszkali też przy al. Kościuszki. Tam mieściło się Międzyuczelniane Półsanatorium Domu Studenta. Tymczasowe domy powstały też między innymi przy ul. Zamenhofa 13, Jaracza 34, Ciesielskiej 6, Ogrodowej 28, Karolewskiej. Studenci Uniwersytetu Łódzkiego zamieszkiwali też w willach w Arturówku.



Studentom było wolno więcej niż reszcie społeczeństwa, ale i dla nich możliwości rozwoju i rozrywki były ograniczone

W 1949 roku władze Łodzi zadecydowały, że studenckie miasteczko, a w zasadzie dzielnicę akademicką, powstanie w okolicach ówczesnej ul. Nowotki (dziś Pomorskiej), w okolicy cmentarza na Dołach. Miały tam powstać miejsca noclegowe dla około 10 tysięcy studentów. W 1948 roku rozpoczęto budowę pierwszego w Łodzi domu studenckiego. Był to akademik Politechniki Łódzkiej, nazywany do dziś „Tygrysem”. Mogło w nim zamieszkać 450 osób. Już po roku oddano do użytku kolejny akademik. Tym razem „Balbinę”, a w 1952 roku wzniesiono dwa kolejne domy studenckie należące do łódzkiej Akademii Medycznej. Była to tylko kropla w morzu potrzeb rozwijającej się Łodzi akademickiej.

By mogły pomieścić więcej studentów ustawiano w nich piętrowe łóżka. W 1954 roku na osiedlu stanął kolejny akademik, już piąty. Był to dom zwany „Pretorem”. Potem przez lata mieszkali w nim m.in. studenci prawa.

– Co miesiąc zmieniano nam pościel, a co dwa tygodnie przychodziła sprzątaczką – dodaje emerytowany matematyk.

Janusz i jego koledzy stołowali się w mieście. Stołówka dla humanistów znajdowała się przy ul. Buczka, czyli dzisiejszej ul. Kamińskiego. Studenci kierunków ścisłych mieli swoją przy ul. Piotrkowskiej.

Myślano też o rozwoju kulturalnym łódzkich studentów. Pewnie dlatego już w 1953 roku oddano do użytku kino „Studio”.

W latach 60. nie było wolnych sobót, więc życie towarzyskie rozpoczynało się zwykle w sobotę wieczorem. Wtedy odbywały się wieczorki taneczne, grała na nich orkiestra. Ci, którym nie chciało się iść na zabawę, zbierali się w pokoju.

– Grało się w karty, głównie w brydża – wspomina pan Janusz. – Było do tego oczywiście piwko. Na inne trunki brakowało z reguły pieniędzy, choć czasem wypili się z kolegami coś mocniejszego. Jakis większych imprez, burd nie było. Gdy doszło do ekscesów to zbierał się sąd koleżeński. Można było stracić miejsce w akademiku i jeszcze mieć kłopoty na uczelni. A miejsce w domu studenckim nie było drogie. Wielu studentów po-

chodziło z biednych rodzin, więc każdy dbał, by go nie stracić...

W 1961 r. ul. Bystrzycką przemianowano na ul. Lumumby, pierwszego premiera Demokratycznej Republiki Konga, zamordowanego przez przeciwników politycznych. Na „Lumumbowie” nie ma już śladu po stojącej blisko „dwójki” budki pani Wiśniewskiej. Otwierała ją, gdy odbywały się na osiedlu potańcówki. U pani Wiśniewskiej zawsze można było kupić tzw. wino patykami pisane.

Jednym z mieszkańców „Lumumbowa” był nieżyjący już Marek Jackowski, twórca i lider zespołu „Maanam”. Na tym osiedlu mieszkał między 1964 a 1969 rokiem. Na Uniwersytecie Łódzkim studiował anglistykę.

– W każdym akademiku, w każdym klubie co sobotę i niedzielę były wieczorki, gdzie grały różne zespoły – wspominał przed laty znany muzyk. Kiedy młodzi studenci przyjeżdżali po raz pierwszy do akademików, straszło się ich, że tutaj rządzi „banda Koko” z Bystrzyckiej – tak kiedyś nazywała się Lumumby. „Koko” to była słynna w okolicy postać, ale nie pamiętam, żeby ktokolwiek z jego kompanów zrobił jakiegokolwiek studentowi krzywdę. Kontakty były towarzyskie: cześć – cześć. A kiedy na początku studiów wypuściliśmy

się z akademika na pierwsze winko do miasta i natknęliśmy się na „bandę Niedźwieckiego”, kierowaną przez syna znanego boksera, nie dostaliśmy spodziewanego łomotu. Chuligani darzyli studentów dużą sympatią i nawet odprowadzili nas do tramwaju.

Jednym z najsłynniejszych mieszkańców „Lumumbowa” był Krzysztof Skiba, znany muzyk, satyryk, członek zespołu Big Cyc.

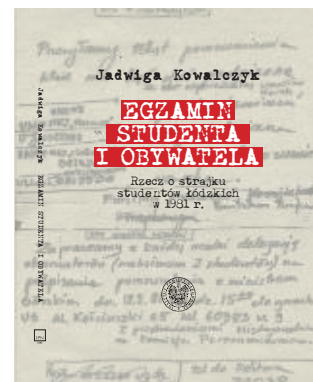
– Na „Lumumbowie” mieszkaliśmy siedem lat – mówił nam Krzysztof Skiba. – I był to czas ważny dla mojego życia. Studiowałem, tam przeżyłem stan wojenny, przygody opozycyjne. Wtedy tworzyła się Pomarańczowa Alternatywa, odbywały się happeningi. Na „Lumumbowie” poznałem żonę. Tam też urodził się mój starszy syn. Byliśmy z żoną studentami. Mieszkaliśmy w akademiku „Balbina”, w pokoju wielkości niemalże budki telefonicznej. Nie było „bebiko”, pieluch. Była kompletna bieda, syf. Jeszcze prześladowania ze strony SB, ale daliśmy radę! Byliśmy pełni optymizmu. Zawsze uważałem, że pozytywnie trzeba patrzeć na świat.

Opowiadał, że w jego studenckich latach osiedle rolę takiej enklawy studenckiej. Wolnego miasteczka, znajdującego się trochę dalej od centrum. Nieśamowitą atmosferą tworzyły kluby studenckie.

– Mieliliśmy swoją stację radiową, czyli radio „Kiks” – wspominał Krzysztof Skiba. – W tych klubach wiele się działo. Były koncerty, dyskoteki, różne wydarzenia kulturalne. Dziś ciężko to sobie wyobrazić, ale kulturalne życie młodzieżowe toczyło się nie na ul. Piotrkowskiej, a na „Lumumbowie”. Poza tym nikt z nas nie chodził się bawić do centrum miasta. Tam znajdowały się kluby, na które nie było nas stać. Były też obstawiane przez „alfonsołów”, prostytutki, „cinkciarzy”, agentów SB. Młodzi ludzie nie chodzili natomiast do „Malinowej”.

Czas zostawia ze wspomnień głównie czar, ale u progu lat 80. studentom coraz bardziej doskwierały warunki bytowe, presja cenzury, a wentyle, które stwarzały studenckie kluby i kultura wyczerpały już swoje możliwości.

Wspomnienia o łódzkim strajku studentów. JADWIGA KOWALCZYK „EGZAMIN STUDENTA I OBYWATELA”



Strajk studentów w Łodzi, zorganizowany w styczniu i lutym 1981 r., stał się tematem wielu opracowań.

Zainteresowanie tym wydarzeniem jest naturalne, ponieważ Łódź stała się centrum akcji protestacyjnej, skupiając uwagę całej społeczności akademickiej w Polsce. Duże znaczenie dla uzupełnienia wiedzy na temat „najdłuższego strajku studenckiego w Europie” mają wspomnienia Jadwigi Kowalczyk. Autorka, będąc wówczas studentką czwartego roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej, opisuje przede wszystkim rzeczywistość, której doświadczali studenci tej uczelni. Jest to o tyle interesujące, że dotychczas

w znacznie większym stopniu uwaga badaczy skupiała się na protestach organizowanych przez młodzież akademicką z Uniwersytetu Łódzkiego.

Relacja jest portretem pokolenia kształcącego się na początku ostatniej dekady PRL, zdającego egzamin „studenta i obywatela” w okresie szesnastu miesięcy legalnego funkcjonowania NSZZ „Solidarność”. Czytając zapiski Jadwigi Kowalczyk, namacalnie odczuwamy szarżę lat 80., przenosimy się w miejsca przez nią opisywane i chłoniemy atmosferę studenckiego protestu. Uzupełnieniem książki jest bogaty materiał ilustracyjny (w większości dotąd nieznany) i biogramy strajkujących. SEBASTIAN PILARSKI

**DODATEK SPECJALNY
DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO
NA 40-LECIE ŁÓDZKIEGO
STRAJKU STUDENCKIEGO**

Przygotowany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi.

Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o., Oddział
w Łodzi, 90-532 Łódź, ul. ks.
Skorupki 17/19

Prezes:
Marcin Polak

Redaktor naczelny:
Marcin Kowalczyk
Red. odpowiedzialny:
Sławomir Sowa

Dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Lato 1980 r. i fala strajkowa, która przetoczyła się przez Polskę, zapoczątkowały nowy okres w historii PRL. Komunistyczne władze – zaskoczone skalą protestów – zostały zmuszone do zawarcia Porozumień Sierpniowych, w wyniku których wyraziły zgodę m.in. na utworzenie w pełni niezależnych organizacji pracowniczych.

Dzięki narodzinom „Solidarności”, do której zgłaszali akces również przedstawiciele świata akademickiego, w środowisku studentów rozpoczęły się ożywione dyskusje na temat konieczności tworzenia swobodnie działających struktur broniących interesów studiującej młodzieży. Roli tej nie spełniało Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, ograniczający swą aktywność do prowadzenia działalności propagandowej, a w najlepszym wypadku do organizowania wycieczek i innych temu podobnych przedsięwzięć. Niemal obligatoryjna przynależność do SZSP sprawiała, że większość członków organizacji nie angażowała się w jej działalność, traktując przynależność do związku zupełnie obojętnie.

Gdańsk zawsze pierwszy

Jako pierwsi hasło stworzenia autentycznej reprezentacji studenckiej „o charakterze apolitycznym” sformułowali studenci w Gdańsku już 27 sierpnia 1980 r. Zażądali oni m.in.: przywrócenia autonomii uczelni, w tym gwarancji demokratycznego wyboru władz, ograniczenia działalności cenzury i zaprzestania represji wobec osób „o odmiennych poglądach politycznych” (czyli nieakceptujących ideologii komunistycznej), „odkłamania nauk społecznych i politycznych” oraz swobodnego dostępu do zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. 2 września na tamtejszym uniwersytecie powstał Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich.

W kolejnych tygodniach tworzone były podobne ognie w kolejnych ośrodkach akademickich. W Łodzi dążenia te zaowocowały powstaniem 28 września 1980 r., podczas spotkania zorganizowanego w mieszkaniu współzałożyciela Ruchu Młodej Polski – Jacka Bartyzela, Międzyuczelnianego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Studentów Łodzi. Na początku października komitet skupiał przedstawicieli wszystkich, poza Wojskową Akademią Medyczną, Łódzkich uczelni. Było to ważne



Druk plakatów i ulotek. Wobec monopolu informacyjnego władz, był to główny środek komunikacji strajkujących

ZANIM ZACZAŁ SIĘ STRAJK

Jako pierwsi hasło stworzenia autentycznej reprezentacji studenckiej sformułowali studenci w Gdańsku już 27 sierpnia 1981 roku, natomiast 28 września w mieszkaniu Jacka Bartyzela w Łodzi powstał Międzyuczelniany Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów Łodzi.

wydarzenie w historii akademickiej Łodzi, ponieważ we wcześniejszych latach zaangażowanie środowiska studenckiego w działalność niezależną było znikome, ograniczało się do pojedynczych osób, dowodem czego był fakt, iż w latach siedemdziesiątych nie powstał w „mieście włókniarzy” Studencki Komitet Solidarności. Dopiero rok 1980 przyniósł w tej materii istotny przełom.

19 października w Warszawie podczas Zjazdu Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich (obecni byli przedstawiciele 59 komitetów) zapadła decyzja o utworzeniu ogólnopolskiej organizacji pod nazwą Niezależne Zrzeszenie Studentów, choć we wrześniu środowisko krakowskie optowało za powstaniem federacji organizacji uczelnianych. Ostatecznie, podobnie jak w przypadku NSZZ „Solidarność”, zwyciężyła koncepcja budowy jednolitej struktury. Zrzeszeniem miał kierować siedmioosobowy Ogólnopolski Komitet Założycielski, w składzie którego znalazł się Piotr Bikont z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. Uchwa-



Apropowizacja była ważnym problemem do rozwiązania

lony został statut NZS, a rejestrację planowano uzyskać w oparciu o uchwałę Rady Państwa z 13 września 1980 r. w sprawie rejestracji związków zawodowych. Niestety, proces ten był skomplikowany, a Sąd Wojewódzki w Warszawie 13 listopada oddalił wniosek o zarejestrowanie NZS.

Filmówka przeciera szlak

Warto podkreślić, że proces tworzenia struktur NZS na poszczególnych uczelniach miał swoją dynamikę i charakterystyczny rys. I tak np. specyfiką Akademii Medycznej była dość zachowawcza postawa wobec podejmowanych gdzie indziej

prób zwiększania studenckich swobód. Wynikało to z obawy przed utratą możliwości kształcenia się na wybranym kierunku (studia medyczne traktowane były jako elitarne) oraz faktu, iż stosunkowo wielu żaków wywodziło się z rodzin blisko związanych zawodowo ze środowiskiem medycznym lub nawet bezpośrednio z samą akademią.

Nie było to jednoznaczne z zaniechaniem inicjatyw zmierzających chociażby do powołania NZS, jednak proces ten przebiegał z mniejszą intensywnością. Według danych z listopada 1980 r. do NZS należało na UŁ ponad 1100 osób, na PŁ – około 700, na AM, Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych i PWSFTviT – po około 200, a w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej – około 70. Trzeba przy tym podkreślić, że o ile na UŁ i PŁ stanowiło to kilkanaście procent ogółu żaków, o tyle na uczelniach artystycznych członkowie Zrzeszenia stanowili większość.

Pomimo braku zgody władz PRL na prowadzenie przez NZS formalnie uznawanej działalności, w pierwszym okresie aktywności Zrzeszenia

poważnym sukcesem mogli pochwalić się studenci „filmówki”. 10 grudnia 1980 r. udało im się bowiem doprowadzić do wyboru nowego rektora. Zakończone powodzeniem starania stały się zachętą do działania dla studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, którzy wzorem przyszłych filmowców oczekiwali od władz uczelni wprowadzenia parytetu przy ustalaniu składu organów kolegialnych w proporcji „1/3 samodzielnych pracowników naukowych, 1/3 młodych pracowników, 1/3 studentów” oraz z większą determinacją forsowali opracowane już w listopadzie żądania zniesienia egzaminu z podstaw nauk politycznych i obowiązkowego lektoratu języka rosyjskiego. Jako że władze dziekańskie i rektorskie zwlekały z podjęciem decyzji, 6 stycznia 1981 r. na WPiA UŁ rozpoczęto „Solidarne Czekanie” (w grudniu podobną akcję przeprowadzili studenci PWSFTviT), polegające na zorganizowaniu okupacji budynku przy jednoczesnym udziale w zajęciach. Od 8 stycznia 1981 r. protestem kierował Studencki Komitet Jedności UŁ. Warto podkreślić, że komitet współtworzyli, obok przedstawicieli NZS, reprezentanci SZSP i tzw. niezrzeszeni, co stanowiło łódzką specyfikę także po rozpoczęciu strajku. „Solidarne Czekanie” zakończyło się pięć dni później, kiedy to rektor UŁ prof. Romuald Skowroński uwzględnił studenckie postulaty. Podpisał został stosowny „Komunikat” z rozmów, a władze uczelni zobowiązały się do uwzględnienia żądań, których realizacja pozostawała w ich gestii.

W martwym punkcie

Sukces osiągnięty przez studentów uniwersytetu w negocjacjach z władzami uczelni nie oznaczał powodzenia w rozmowach z delegacją rządową kierowaną przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Stanisława Czajkę. Wprawdzie delegacja SKJ UŁ przekazała 15 stycznia swe dezyderaty min. Januszowi Górskiemu, jednak negocjacje prowadzone 21 stycznia w gmachu Wydziału Filologii przy al. Kościuszki 65 zakończyły się fiaskiem. Było to głównie następstwem konsekwentnego odrzucania przez Czajkę studenckich postulatów likwidacji egzaminu z podstaw nauk politycznych oraz obowiązku nauki języka rosyjskiego. Jeszcze tego samego dnia przerwanie nauki ogłosili studenci UŁ, co niebawem poskutkowało wydarzeniami dalece wykraczającymi poza lokalny wymiar.

STRAJK W ŁODZI, TO BYŁ STRAJK TYCH, KTÓRZY MIELI DOŚĆ TAMTEGO SYSTEMU

Rozmowa z Markiem Perlińskim, negocjatorem z ramienia Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej podczas łódzkiego strajku studentów w 1981 roku, dziś associate professor na Umea University w Szwecji

MARCIN DARDA

Co Panu utknęło najbardziej w pamięci z tego najdłuższego w Europie strajku okupacyjnego studentów?

Czy to był strajk najdłuższy, czy największy... Cała ta idea wzięła się z mojego krótkiego przemówienia z okazji 35. rocznicy podpisania Porozumień Łódzkich. Wtedy mając mniej więcej pojęcie, jak historia strajków studenckich w Europie wygląda, rzuciłem to z mównicy, a potem szukałem jak to potwierdzić. Najprawdopodobniej był to jeden z największych strajków jeśli chodzi o liczbę uczestników, jeden z najdłuższych, ale zdecydowanie nie najbardziej znanych. A co mi najbardziej utknęło w pamięci? Cała Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza, w której pracowałem, była od prowadzenia rokowań. W gruncie rzeczy byliśmy odizolowani od kolektywu studenckiego, który strajkował. Moje wspomnienia dotyczą zatem samych rokowań i ich kulisów. Osobiście dla mnie największym przeżyciem było to, czego łódzcy studenci nie przeżyli: nagły wyjazd mój i Wojtka Walczaka do Warszawy na rozmowy z generałem Jaruzelskim, kiedy okazało się, że strajk może się załamać. Dostaliśmy cynk, że Jaruzelski na nas czeka. I podobno czekał, tyle że się spóźnił, więc spotkaliśmy się z wicepremierem Rakowskim. On chciał po prostu wyczuć, co ci młodzi myślą.

Z różnych relacji z tego strajku, przebijają się wrażenie, że strajkujący mieli poczucie uczestniczenia w czymś niezwykle istotnym, ale z drugiej strony było tam także coś z atmosfery towaryzyskiego pikniku i pielgrzymki kościelnej zarazem...

Z pielgrzymką bym nie przesadzał, natomiast duży piknik raczej tak. Merytoryczne rozmowy i podpisanie porozumień to jedno, ale nie udało się utrzymać tej masy studentów w jednym miejscu, bez pikniku, bez podtrzymywania ducha i morale. A za pewniaki morale, całej logistyki, żeby ludzie mieli gdzie spać i co jeść, opierało się na spontanicznej organizacji. Ja tych ludzi znam, wiem jak ciężko pracowali, ale uczestniczyłem w rozmowach, które,

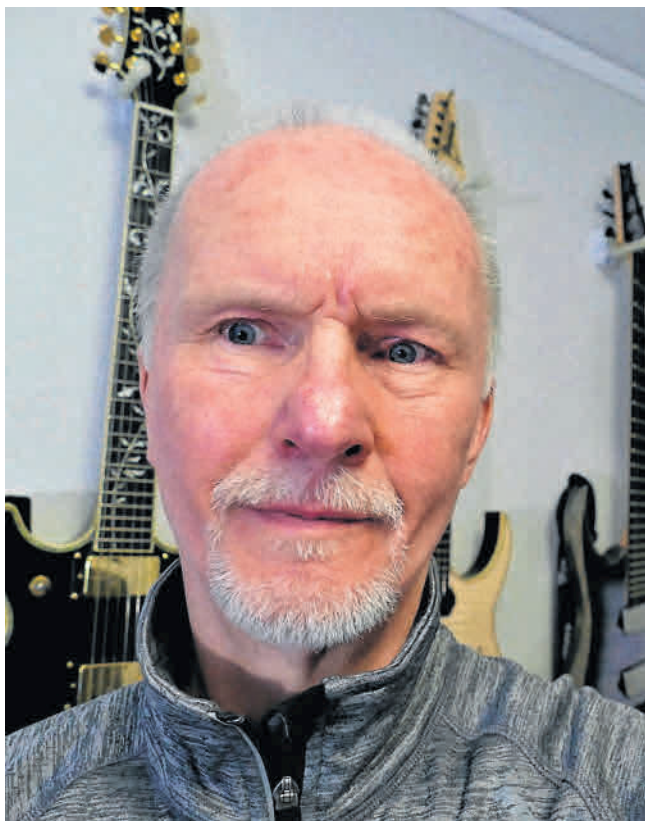
bywało, trwały 24 godziny na dobę. Zatem atmosfera pikniku rzeczywiście była, bo bez tego ludzie by tam nie wysiedzieli.

Co było najtrudniejsze w negocjacjach z rządem?

Cała MKP to byli ludzie z bardzo różnych środowisk, z różnym przygotowaniem. Ja przyszedłem akurat z teatru studenckiego, byłem więc przyzwyczajony do występów na forum publicznym, a z reguły to usta też mi się nie zamykają. Pan się może zdziwić, ale najtrudniejszą sprawą było znalezienie wspólnego języka w sensie niemal dosłownym. Delegacja rządowa mówiła językiem biurokratyczno-partijnym, a my wyrażaliśmy swoje opinie i żeby się dogadać, trzeba było znaleźć tłumacza, kogoś, kto przełoży z jednej strony na drugą i na odwrót. To była próba zbalansowania różnych sposobów mówienia o tych samych sprawach. Musieliśmy przekazać nasze postulaty w sposób, który byłby do zaakceptowania dla strony rządowej. Rzucaliśmy temat, a strona rządowa znikła, by to konsultować, taka to była taktyka. Na dobę, dwie przed podpisaniem porozumień wydawało się, że to się wszystko załame. Nagle strefa decyzyjna delegacji rządowej zniknęła, oni po prostu wyjechali. Nie wiadomo było co dalej. Wśród MKP były dwie opinie: jedna, że to koniec, a druga, którą wyrażałem ja, że to nie koniec, że coś się za chwilę stanie. No i się stało.

Walczyliście wtedy o odejście przez uczelnie od praktyk robotniczych, zniesienie cenzury, dostęp do paszportów, zastopowanie infiltracji życia uczelni przez SB, czy po prostu możliwość wyboru tematu pracy magisterskiej. Dla dzisiejszych studentów to brzmi dziś wręcz absurdalnie, jak coś wręcz niesłychanego...

W zasadzie były trzy grupy tematów. Pierwsza to postulaty ogólnospołeczne: liberalizacja kraju, sprawy paszportów, czy zniesienie cenzury. Cenzura bardzo wtedy uwiierała, blokowała dostęp do literatury światowej, co ma być w bibliotece itd. Druga to postulaty dotyczące autonomii i samorząd-



Marek Perliński jest dziś associate professor na Umea University

ności uczelni i studentów. Wolność akademicka to była wtedy kluczowa sprawa i też bym nie powiedział, że ona dziś jest czymś oczywistym, bo o to walczyć trzeba zawsze, nie tylko w Polsce, w zachodniej Europie też. Trzecia grupa to były sprawy dotyczące bezpośrednio studentów, m.in. sprawy finansowe. Ale tym, co jednociło studentów była właśnie sprawa autonomii uczelni, autonomii myśli i zniesienia cenzury. Całe życie kulturalne i naukowe PRL polegało na tym, co napisać i jak obejść wojewódzki wydział cenzury, czy nawet poszczególnych cenzorów. Studenci wiedzieli, że gdzieś jest jakaś publikacja, ale że nie pasuje ideowo, to jej nie ma w bibliotece, albo jest z zastrzeżeniem, komu można ją udostępnić. Mnóstwo publikacji było kolportowanych podziemnie, importowanych z paryskiej „Kultury”, albo też w formie kopii powielaczowych.

Mnie z perspektywy lat fascynuje to, że rodzi się ferment, strajk, są studenci z Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i ci z powstającego Niezależnego Zrzeszenia Studentów i nagle się okazuje, że

oba te światy różnych wartości walczyły tak naprawdę o to samo...

Ja sam byłem członkiem SZSP. Wystarczy spojrzeć na całe środowisko kulturowe studenckiej Łodzi tamtych lat, z osławionymi „Siódmkami”. To wszystko było SZSP. Kto prowadził najbardziej „wywrotową”, niewygodną działalność i stał na pierwszej linii walki z cenzurą? Z mojej perspektywy, właśnie to środowisko, z tego względu, że był to idealny parasol ochronny, pod którym pewne rzeczy można było robić. Nie było tak, że SZSP było przystawką PZPR. Coś takiego mogło być na poziomie centralnym, ale nie w środowisku akademickim, i nie w Łodzi. Była masa teatrów studenckich i festiwali, właśnie pod egidą SZSP. NZS, który był nowopowstającą formacją, nie miał tej tradycji kulturowej, ale w gruncie rzeczy miał ten sam pogląd na sprawy autonomii. W środowisku studenckim nie było tej wojny ideologicznej. Ten konflikt między SZSP, NZS a niezrzeszonymi, którzy mieli te same poglądy, ale nie chcieli być ani tu, ani tam, w Łodzi w ogóle nie istniał, to była wspólna sprawa. Natomiast Ogólno-

polski Komitet Założycielski NZS w Warszawie miał pewne problemy z przełknięciem tego, że cała studencka Łódź idzie solidarnie. Odpowiedź była prosta: w Łodzi nie traktowaliśmy protestu jako strajku NZS czy strajku politycznego, tylko strajku tych, którzy mieli dosyć ówczesnego systemu i nadzieję na coś lepszego. I dzięki temu ten strajk przetrwał. Mieliśmy poparcie wielu łódzian, „Solidarność”, nie tylko łódzkiego zarządu, ale przede wszystkim z komisji zakładowych „S” w różnych fabrykach, co nas ogromnie zadziwiło, bo to ludzie bez konsekwencji akademickich. Natomiast poparcie centralnej „S” było stosunkowo niewielkie, bo jako ruch związkowy, to oni nie bardzo wiedzieli, o co tym studentom chodzi. Byliśmy w Gdańsku, by nasz strajk jakoś zakotwić w świadomości „S”, przedstawiłem naszą sprawę Lechowi Wałęsie. Siedział, palił fajkę i nic specjalnie nie zapał z tego co mówię.

Pan się wtedy nie obawiał militarnego pacyfikacji strajku? Na posiedzeniu Komitetu Łódzkiego PZPR padła przecież propozycja, żeby „głodem wziąć skurwysynów”.

Do nas w MKP tego typu relacje docierały albo przez to, co nazywaliśmy „własną służbą bezpieczeństwa”, czyli straż strajku, albo przez kanały centralne, czyli opozycję z Kuro-niem, Michnikiem i Geremkiem. My dzwoniiliśmy do nich, albo oni do nas, byli taką platformą wymiany informacji, bo wiedzieli co się w kręgach rządowych dzieje. Ten cytat do nas dotarł, ale mieliśmy wrażenie, że nic się nie wydarzy, że żadnej pacyfikacji nie będzie. Nie było prób wstrzymania dostaw żywności, a w każdym razie systematycznych. Dopóki nasza logistyka działała, negocjacje trwały. Nie było prób zduszenia strajku, natomiast baliśmy się, że w końcu upadnie morale strajkujących studentów, że ludzie wyjdą i nic nie zostanie załatwione. To był absolutnie największy problem. Porozumienie jednak podpisano i dopiero wtedy ludzie się rozeszli.

Jak udział w tym strajku wpłynął na Pana, na pańskie osobiste wybory życiowe?

Trudne pytanie... Tego wyboru to ja specjalnie nie

miałem. To jest tak: gdyby nie ten strajk, to bym nie został potem internowany, gdybym nie został internowany, to bym z żoną nie wyjechał do Szwecji. Moja córka urodziła się parę miesięcy po strajku, nie urodziłaby się w Szwecji, tylko wychowywałaby się w Polsce. To nie tyle był zatem wybór, co przymus. Warunkiem wypuszczenia z internowania było zgłoszenie woli opuszczenia kraju. Inną sprawą był fakt, że wdepnąłem w „Solidarność” łódzką, ponieważ Jerzy Kropiwnicki chciał, bym został tam szefem informacji. Miałem stanowisko kierownika wydziału ds. propagandy, tak się wtedy to nazywało, ale chodziło o informację. Trudno teraz dociekać, czy to ten fakt, czy udział w strajku doprowadził do tego, że ja i kilku kolegów zostaliśmy internowani bardzo szybko, bo jeszcze w nocy z 12 na 13 grudnia, a więc w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Tak to wpłynęło na moje losy. Studia w Polsce przerwałem siłą rzeczy, ale skończyłem inne za granicą. Mam kontakt z kolegami, którzy wtedy strajkowali i trudno powiedzieć, czy to jakoś na ich życie wpłynęło. Porobili takie kariery jakie mogli, niespecjalnie akademickie. Wyobrażenie jest takie, że wielkie rzeczy muszą prowadzić do wielkich skutków. Niekoniecznie. To jest przecież życie. Ponieważ to był ruch studencki, to i wymiar tego był mniejszy. Nikt z tych łódzkich strajkujących, z którymi ja miałem do czynienia, nie zrobił politycznej kariery i prawdopodobnie nie chciał. Z tych, z którymi ja miałem kontakt, to tylko Jacek Czaputowicz, który został ministrem spraw zagranicznych, ale przecież nie z powodu udziału w strajku. To się, moim zdaniem, nie przełożyło na Polskę, na Polskę stanu wojennego, ani późniejszą, ani na polityczne kariery. Gdy rozmawiam z kolegami, wciąż mnie dziwi, że już po okresie internowania władza komunistyczna nie represjonowała studentów, którzy strajkowali. Wszyscy pokończyli studia. W sumie zatem to Porozumienie Łódzkie w części weszło w życie, a postanowienia zadziałały choćby w stosunku do jednostek.

CZULIŚMY PRESJĘ, ŻE MUSIMY WYGRAĆ

Rozmowa z Piotrem Kociołkiem, szefem Komitetu Strajkowego na Politechnice Łódzkiej w styczniu i lutym 1981 roku, członkiem Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej

SŁAWOMIR SOWA

Dlaczego ten przełomowy strajk wybuchł akurat w Łodzi, która nie była najsilniejszym ośrodkiem akademickim w Polsce?

Może trochę to był zbieg okoliczności, ale z drugiej strony w Łodzi było wtedy sporo środowisk aktywnych politycznie i ideowo takich jak Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela z Benedyktem Czumą na czele, KOR z Józkiem Śreniowskim, czy Ruch Młodej Polski z Jackiem Bartyzelem. Był też mocny ferment na Uniwersytecie Łódzkim, który był ideowym przewodnikiem tego strajku. No i oczywiście specyficzne, artystyczne środowisko szkoły filmowej, zawsze skłonne do oporu wobec zastanej rzeczywistości. Tam pierwsze skrzypce grał Piotrek Bikont.

W 1980 roku był Pan studentem III roku na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Łódzkiej. Kiedy zaczęła się rok akademicki, w Polsce wszystko już wrzało, powstawała Solidarność. Jak Pan zapamiętał ten okres?

Byłem wtedy na praktykach budowlanych, remontowaliśmy chatkę studencką w Kobyliczych Błotach. Z wypiekami na twarzy słuchaliśmy poprzez Radio Wolna Europa jak postępują negocjacje stoczniovców. 11 listopada, dzień po zarejestrowaniu „S” przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, do Łodzi przyjechał Wałęsa. Było wielkie spotkanie w hali sportowej, niebywałe emocje.

O ile studenci nie byli w awangardzie protestów, także ze względu na wakacje, to wróciliśmy z nich z przekonaniem, że nie może nas zabraknąć w wiosnie Solidarności. Od pierwszych dni spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, że trzeba założyć nowy związek studencki. Prym wiedli koledzy z Filmówki i Uniwersytetu Łódzkiego. Pamiętam, że student prawa Janusz Michałuk był naszym głównym ekspertem od formułowania statutu nowej organizacji. Chodziliśmy z tym statutem po różnych wydziałach i namawialiśmy do idei Niezależnego Zrzeszenia Studentów, konkurencyjnego wobec Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Aule były pełne.

Czy odmowa rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów w listopadzie 1980 spowodowała od razu gotowość do strajku?

To zaczęło się na „filmówce” od akcji Solidarne Czekanie, później Uniwersytet był gotów do samodzielnego strajku, ale w styczniu 1981 roku zdaliśmy sobie sprawę, że aby skutecznie negocjować postulaty ogólnospołeczne oraz przewalczyć rejestrację NZS, trzeba to zrobić razem, w skali całej Łodzi. Naturalną bazą były struktury tworzącego się NZS. Na Politechnikę przyszli koledzy z Uniwersytetu, dzieląc się z nami swoimi strajkowymi doświadczeniami. Politechnika zatem także przystąpiła do strajku, ale dopiero po referendum – przykładaliśmy ogromną wagę do demokratycznych procedur w niedemokratycznej rzeczywistości.

Jak to się stało, że to Pan stanął na czele Komitetu Strajkowego na Politechnice?

Od początku byłem zaangażowany w propagowanie idei niezależnej organizacji studenckiej, więc w naturalny sposób znalazłem się w gronie liderów. Byłem współorganizatorem, a często pomysłodawcą spotkań i referendum, które do strajku prowadziły. Pamiętam jak w sali kinowej Politechniki Łódzkiej ogłaszałem ten strajk. Były zresztą różne zawirowania. Jak już ogłosiłem, że przylączamy się do strajku, przyszedł ktoś z Solidarności łódzkiej i powiedział, że to jest wszystko przedwczesne i oni nam nie udzielą wsparcia logistycznego. Później przyszli inni i zdecydowali, że jednak dadzą wsparcie. Mocno to wszystko odchorowałem. Myśmy bardzo starali się o to, aby to był strajk ogólnostudencki, a więc angażujący także ówczesny Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Chodziło o to, aby postulat rejestracji NZS był też wsparty przez pozostałe organizacje. Na Politechnice to przeszło dość łatwo, na Uniwersytecie, po początkowych tarcia, także.

Znalazł się Pan też w grupie negocjującej z komisją rządową pod przewodnictwem Janusza Górskiego.

Tak, choć pierwotnie do negocjacji oddelegowaliśmy Andrzeja Bolanowskiego i Bartka Wieczorka, a ja miałem



Piotr Kociołek był szefem strajku na Politechnice Łódzkiej

zajmować się kierowaniem strajkiem. Na Uniwersytecie, gdzie pracowano nad postulatami, był straszny tygiel – z dnia na dzień rodziły się nowe pomysły, ścierały stanowiska, a wszystko w ogromnych emocjach i zmęczeniu. Bartek w pewnym momencie powiedział, że on nie ma siły znieść tej presji i zaproponował, aby uczelniany Komitet Strajkowy przegłosował, bym to ja go zastąpił w Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej jako przedstawiciel Politechniki. Tak się ostatecznie stało.

Nie chodziło jednak o samą rejestrację NZS, ale o całą masę postulatów, począwszy od żądań ogólnopolitycznych, przez wolność wyboru lektoratu języka obcego, po postulaty socjalne.

Postulaty w pierwszej fazie powstawały na Uniwersytecie Łódzkim, później rodziły się kolejne, każdy coś tam chciał dolożyć, próbowali nam w tym pomagać liczni doradcy. Ale generalnie kształt tych postulatów i sposób ich powstawania odzwierciedlał atmosferę, w jakiej się rodziły: spon-taniczności, chaosu, entuzjazmu, chęci zmian. One były w części bardziej manifestem, wołaniem o wolność niż punktami do realistycznych negocjacji. Jeśli chodzi o żądania ogólnospołeczne, były tam postulaty nawet dale idące niż to, czego domagali się robotnicy z Wybrzeża, czyli zniesienie cenzury, zakaz ścigania za poglądy polityczne. Podczas negocjacji Górski jako funkcjonariusz władz nie mógł wprost

na to przystać, czy choćby przyznać, że w ogóle są zasadne, więc negocjacje polegały po części na szukaniu w ostatecznych zapisach sformułowań akceptowalnych dla obydwu stron. Z postulatami studenckimi takimi jak zniesienie przymusowej nauki języka rosyjskiego czy ekonomii politycznej nie było aż takiego problemu. Trochę iskrzyło, gdy przyszło do wydzielenia w senacie uczelni po jednej trzeciej miejsc dla pracowników naukowych i studentów. Później zresztą okazało się, że studenci wcale aż tak się do tego senatu nie garną.

Co było główną kością niezgody w negocjacjach z komisją rządową?

Tych kości było dużo. Rejestracja NZS była jednak kluczowa, ponieważ oznaczało wprowadzenie pluralizmu na uczelni, a więc zakwestionowanie istoty całego systemu. Atmosfera stawała się naprawdę gorąca. Kiedy koledzy jechali negocjować do Warszawy, za nimi jechała druga grupa, pilnować, na wypadek gdyby ci pierwsi okazali się zbyt ulegli. Z drugiej strony pojawiały się pomysły m.in. Janka Czaputowicza, Wojtka Bogaczyka, Leszka Przysiężnego i Teodora Klincewicz z Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS, aby negocjacje przenieść z Łodzi na poziom ogólnopolski. Temu wszystkiemu towarzyszyło jednak przekonanie, że finałem strajku i negocjacji musi być porozumienie gwarantujące rejestrację NZS. To była sprawa odpowiedzialności przed tysiącami studentów, których reprezentowaliśmy. Z obserwacji Wojtka Walczaka, który był w Warszawie wynikiem, że to Mieczysław Rakowski zmusił Górskiego do podpisania porozumienia. Tu warto podkreślić, że „polityczna” inicjatywa w proteście łódzkich studentów należała do kolegów z Uniwersytetu Łódzkiego. To tam zrodziły się postulaty, tam był główny ośrodek strajku. My jako Politechnika dołączyliśmy do tego protestu, stając się z naszymi 4 tysiącami strajkujących studentów istotnym wzmocnieniem wspólnej siły negocjacyjnej.

Czy atmosfera negocjacji była aż tak gorąca jak w piosence Olka Grotowskiego, który sparodiował Janusza Górskiego: „Wytupiecie i krzyczycie, lecz mnie kurwa, nie wkurwicie”?

Nieskromnie przyznam, że miałem w tej piosence swój udział. Olek przyznał mi się, że kiedy ją komponował, inspiacją była jakaś utarczka słowna Górskiego ze mną. W swojej studenckiej bezczelności coś Górskiemu wytknąłem, że zmienia poglądy czy jakoś tak. Górski strasznie się wtedy wkurzył i padły jego słynne niecenzuralne słowa. Nie był to jakiś historyczny moment, ale został w piosence. Sam nieraz jeszcze tę piosenkę śpiewam z przyjaciółmi, przy gitarze. Ale podczas tych negocjacji w ówczesnym budynku Wydziału Filologii przy al. Kościuszki, były też inne momenty. Członkowie komisji rządowej próbowali nas rozgrywać na różne sposoby. Wtedy w budynkach można było palić. Jeden z dyrektorów ze strony rządowej wyciągnął mnie na papierosa i zagaduje: „Panie Kociołek, pan jest z Politechniki, Politechnika jest taka rozsądna, a ci z Uniwersytetu, niech Pan sam zobaczy. Rozwalą całe negocjacje.” Ale na takie rzeczy nie dawaliśmy się nabierać.

Wspomniał Pan, że to był tygiel. Dla Pana to chyba dwa tygodnie, skoro Pan był i na czele Komitetu Strajkowego i w grupie negocjacyjnej?

Cały dzień spędzałem na negocjacjach, a później wracałem na uczelnię i opowiadałem na kolejnych wydziałach jak sprawy idą. Co prawda, negocjacje były nagrywane i ludzie mieli dostęp do taśm, ale chcieli to usłyszeć. Podczas negocjacji czuliśmy presję, że musimy wygrać, ale nie dlatego, że ktoś na nas bardzo naciskał. To było poczucie, że ludzie nam zaufali, a my – zabrzmi to górnolotnie – chcieliśmy być godni tego zaufania. Później trzeba było sobie radzić z kryzysem. Strajk trwał prawie miesiąc, narastało zmęczenie, część ludzi miała dosyć, byli wykończeni psychicznie. Ja byłem przekonany, że warto wytrwać. Powiedziałem tak: „Mamy już prawie wszystko uzgodnione, została jeszcze tylko rejestracja NZS. Czy mamy waszą zgodę, żeby ten strajk kontynuować, aż to przewalczymy?” I dostaliśmy tę zgodę.

Czasami o latach 1980-1981 mówi się „karnawał Solidarności”. Czy ten prawie miesięczny strajk miał też w sobie coś z takim karnawalem?

Ludzie strajkujący na wydziałach na wieczornych spotkaniach dowiadawali się, co się dzieje podczas negocjacji, ale przecież musieli sobie jakoś zagospodarować cały dzień. Było i na poważnie, tak jak msze święte czy zajęcia zorganizowane poza programem nauczania, ale też koncerty, pamiętam choćby Osjana. Chwyciło się czasem za gitarę, pośpiewaliśmy razem. Były i prozaiczne sprawy. Trzeba było przez cały ten czas dbać o aprowizację, utrzymanie higieny, pilnować, aby nie pojawił się alkohol. Tak więc był to karnawał do pewnego stopnia: oczekiwania nasyczonego nadzieją, optymizmem, wiarą, że dzieje się coś dobrego i ważnego, czemu oczywiście towarzyszyła także rozrywka w studenckim klimacie. Jednocześnie nie brakowało momentów naprawdę podniosłych, uroczystych, co wszyscy bardzo przeżywali.

Asesja egzaminacyjna?

Nie było nawet mowy. Strajk to strajk. Dopuszczalne były tylko wykłady niezwiązane z tokiem studiów, poszerzające horyzonty.

Przychodzi moment podpisania porozumienia i co: poczucie sukcesu, ulgi, że to już koniec zmagani?

Przez te ostatnie dni był stres czy nie przeciągnęliśmy struny, namawiając ludzi, aby strajkować do skutku. I nagle przychodzi wiadomość, że zgodzili się na nasze postulaty. Naprawdę spadł mi kamień z serca.

A po stronie komisji Górskiego?

Myślę, że po Sierpniu oni już wiedzieli, że muszą pójść na koncesje. Mieli zresztą za sobą precedens i punkt odniesienia w postaci Porozumień Sierpniowych. Minister Górski trochę zgrzytał zębami, ale nie miał specjalnie wyśścia. Chociaż myślę, że gdyby wszystko zależało od niego, wybrałby twardszą ścieżkę i byłoby dużo trudniej. Wiedziałem się z nim parę do brych lat później podczas nagrywania audycji w Radiu Zak. Widać było, że po latach nadal została w nim złość, że musiał się z takimi studenciami układać.

NAJDŁUŻSZY I NAJWIĘKSZY ST

Napięta sytuacja na łódzkich uczelniach i w innych ośrodkach akademickich sprawiły, że niepowodzenie rozmów prowadzonych 21 stycznia 1981 r. w gmachu Wydziału Filologii Uniwersytetu Łódzkiego przy al. Kościuszki 65 było jednoznaczne z rozpoczęciem strajku, który przeszedł do historii.

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Strajk został proklamowany w imieniu Studenckiego Komitetu Jedności UŁ przez Wojciecha Walczaka. Aby uporządkować chronologię rozszerzania się protestu, dodajmy, że dwa dni później przerwali naukę studenci Akademii Medycznej, 27 stycznia – Politechniki Łódzkiej, 3 lutego – Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, a 16 lutego – Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. 23 stycznia Ogólnopolski Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów wezwał ogniwa NZS do rozpoczęcia ogólnopolskiej akcji informacyjnej, a w przypadku odmowy rozmów lub ich fiaska – do zainicjowania protestów, łącznie ze strajkiem solidarnościowym.

24 stycznia powstała Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza, w której składzie znaleźli się ostatecznie przedstawiciele wyłącznie łódzkich uczelni: UŁ (Jarosław Maciej Maciejewski, Kazimierz Olejnik – zastąpiony przez Wiesława Potoczno, Marek Perliński, Marcin Sobieszczański i W. Walczak), AM (Stanisław Nowak i Ryszard Szaflik), PŁ (Andrzej Bolanowski, Bartłomiej Wieczorek – zastąpiony przez Piotra Kociołka) i PWSM (Jan Przybylski i Radosław Żurawski). Zadaniem komisji było opracowanie „postulatów ogólnych, dotyczących całości zagadnień nurtujących środowisko akademickie”, a zakończenie strajku miało nastąpić w momencie podpisania „satisfakcjonującego porozumienia”.

Mniej wojska, więcej wolności wyboru

Oczekiwanie strajkującej młodzieży zostały ujęte w formie „Szczegółowych postulatów dotyczących zmian w strukturze i programie nauczania uczelni opracowanych przez Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą w Łodzi”. Studenci domagali się m.in.: niezależności uczelni w sprawach naukowych, dydaktycznych

i wewnątrzorganizacyjnych, ustalania składu organów kolegialnych w oparciu o zasadę „1/3, 1/3, 1/3”, nieskrępowanego wyboru przedmiotów społeczno-politycznych i lektoratów języków obcych, a także wprowadzenia pięcioletniego czasu trwania studiów.

Postulowano ponadto zniesienie obowiązkowych praktyk robotniczych i skrócenie szkolenia wojskowego do trzech miesięcy. Co warto podkreślić, studenci wysunęli również żądania ogólnospołeczne: ukarania winnych stłumienia protestów w 1970 i 1976 r., zaniechania prześladowań przedstawicieli opozycji demokratycznej, natychmiastowej rejestracji NZS, ograniczenia działalności cenzury, umożliwienia swobody podróżyowania za granicę, zaprzestania zakłamywania w podręcznikach najnowszej historii Polski.

Wspólny front mimo wewnętrznych tarc

Rozmowy MKP z Komisją Międzyresortową, na czele której stał minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Janusz Górski (w przeszłości rektor UŁ), toczyły się w trzech turach: 29–31 stycznia oraz 3–7 i 9–15 lutego w budynku przy al. Kościuszki 65. Kilka dni przed rozpoczęciem negocjacji pojawiły się poważne tarcia między OKZ NZS a MKP, powstałe na tle udziału reprezentacji SZSP w rozmowach i postulowanej przez liderów Zrzeszenia dyskusji na tematy ogólnospołeczne. Nieporozumienia na szczęście nie spowodowały rozbitcia jedności strajkujących, a konflikt został częściowo zażegnany dzięki pośrednictwu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Warto również przypomnieć, że studenci odrzucili propozycję ministra, by przerwane 21 stycznia rozmowy kontynuować w Warszawie.

W ciągu ponad dwóch tygodni zmieniała się zarówno atmosfera obrad, jak i sytuacja społeczno-polityczna w Polsce. Wpływ na wydarzenia rozgry-

wające się w Łodzi miały zarówno wspomniane powyżej poparcie strajku przez studentów i część kadry akademickiej z innych ośrodków (gotowość strajkową ogłosiły m.in. uniwersytety warszawski i wrocławski oraz Politechnika Śląska), jak i np. zmiana na stanowisku premiera PRL. Powołany 11 lutego na ten urząd Wojciech Jaruzelski wygłosił apel o „trzy pracowite miesiące – 90 spokojnych dni”, co Polacy odebrali jako zapowiedź gotowości władz do rozwiązania narastających problemów społeczno-politycznych.

Studenti z ogromną determinacją negocjowali wprowadzenie w życie rozwiązań mających przyczynić się do rozwiązania bolączek, z którymi borykało się ich środowisko. Widoczną była rosnąca niemość z dnia na dzień świadomość uczestników rozmów, nieodłączających pola doświadczonym negocjatorom reprezentującym stronę rządową. Do dziś budzi uznanie szerokie spektrum postulatów, które nie ograniczały się wyłącznie do kwestii uczelnianych. Było oczywiste, że „studenci osiemdziesiątych lat” (a przynajmniej ich część i strajkowi liderzy) rozumieć wartości, jakie niosła ze sobą „Solidarność” i z pełnym zaangażowaniem włączyli się w proces zmian zachodzących w Polsce od sierpnia 1980 r. Z tego względu aktywnie występowali w obronie osób prześladowanych z powodu działalności opozycyjnej. Warto zwrócić tu uwagę na głośną w Łodzi sprawę śmiercielną pobić, o dokonanie których podejrzewani byli funkcjonariusze Komendy Miejskiej MO Łódź-Bałuty. Dyskutowano też z delegacją rządową na temat możliwości swobodnego obchodzenia rocznic historycznych oraz na temat stanu sądownictwa, mogącego poszczycić się – zdaniem min. Górskiego – pełną niezależnością. Pogląd szefa MNSzWiT w tej ostatniej kwestii dokładnie ilustruje, w jaki sposób członkowie komisji oceniali realia panujące w PRL i pozwala łatwo wskazać, jak dalece poglądy te odbiegały



Biuro przepustek w auli Wydziału Filologii Uniwersytetu Łódzkiego przy al. Kościuszki. Wejść do strajkujących

od zdania prezentowanego przez studentów.

Własna sieć komunikacji przeciw rządowym mdm

Należy podkreślić, że postawy strajkujących były zróżnicowane i ewoluowały wraz z rozwojem sytuacji. Dominowała oczywiście pozytywna ocena akcji protestacyjnej, jednak dostrzec można również inne emocje – zwątpienie w momentach kryzysowych, psychiczne zmęczenie przedłużającymi się rozmowami oraz pewien krytycyzm (umiejętnie pobudzany przez negocjatorów rządowych) wobec działania MKP i uczelnianych komitetów strajkowych, brak pełnego zrozumienia istoty protestu i niedocenianie jego wagi czy też ambicje osobiste, prowadzące do kontestowania strajkowej rzeczywistości. Ścierały się wówczas różne opinie, uczestnicy dyskusji powoływali się na obowiązujące normy, m.in. prawo do swobody wypowiedzi.

Tym bardziej docenić należy samodyscyplinę żaków, potrafiących dostosować się do rygorów protestu. Nie

mnijesz uznanie należy wyrazić dla zdolności organizacyjnych studenckiej młodzieży (wspieranej materialnie przez osoby sympatyzujące ze strajkującymi oraz przez przedstawicieli władz uczelni), które pozwoliły na rozwiązanie problemów logistycznych i zaopatrzeniowych. Zaslugą studentów, korzystających także z doświadczenia środowisk opozycyjnych, było stworzenie niezależnych kanałów informacyjnych (prasa, akcje plakatowe i ulotkowe, rejestrowanie zapisów negocjacji z Komisją Międzyresortową), dzięki czemu możliwe było zwalczanie przekłamania i manipulacji stosowanych powszechnie przez reżimowe media, m.in. „Głos Robotniczy”, czyli organ Komitetu Łódzkiego PZPR.

Było to konieczne ze względu na prowadzoną konsekwentnie w środkach masowego przekazu akcję polegającą na podważaniu zasadności zorganizowania protestu i obarczanie studentów (zwłaszcza liderów NZS) odpowiedzialnością za przedłużanie negocjacji. Pisma i plakaty powstające poza cenzurą dawały odpór

licznym wypowiedziom samego ministra Górskiego, który m.in. zaniżał listę uczestników strajku (określanego mianem „pikniku”), zarzucał MKP „zaciętrzewienie i obrażanie władz” oraz przedstawiał fałszywy obraz przebiegu rozmów. Szczególnie ostry sprzeciw budziły wypowiedzi Górskiego dla łódzkiego ośrodka TVP, prezentowane także przez „Dziennik Telewizyjny”.

Minister oddany nauce oraz socjalizmowi

Kilka słów należy poświęcić drugiej stronie negocjacji prowadzonych w Łodzi. Truizmem jest stwierdzenie, że członkami Komisji Międzyresortowej były osoby mocno osadzone w realiach PRL i zaangażowane w umacnianie „socjalistycznych pryncypiów ustrojowych”. Normą w ich przypadku był oczywiście wieloletni staż w PZPR, kształtujący negatywny stosunek do osób krytykujących sytuację w kraju i domagających się zmian oraz skutkujący niechęcią do udziału w dyskusji nad postulatami ogólnospołecznymi i tendencją do wyco-

STRAJK STUDENCKI W EUROPIE



...lub opuścić gmach można było tylko dysponując przepustką

FOT. ARCHIWUM ODDZIAŁU IPN W ŁODZI

fywania się z wygłaszanych wstępnie deklaracji. Nie powinna więc zaskakiwać pochodząca z 1982 r. opinia o ministrze Górskim: „Ww. w okresie 32-letniej pracy dydaktycznej i naukowej wykazał się jako utalentowany pedagog, wychowawca młodzieży i młodej kadry naukowej, zwracając szczególną uwagę na kształtowanie w niej środowiska socjalistycznych postaw oraz czynnego zaangażowania politycznego i społecznego”. Jak zapewniano: „W środowisku oceniany jest jako człowiek głęboko oddany sprawie dobra nauki polskiej, dobry organizator umiejący integrować środowisko i pielęgnujący właściwe stosunki międzyludzkie, oddany członek Partii i zaangażowany społecznik”. Otwarte pozostaje pytanie, na ile przedstawione cechy ułatwiały szefowi MNSzWiT prowadzenie rozmów w styczniu i lutym 1981 roku.

Podobna była ocena dyrektora departamentu Jana Stęperskiego, interesująca zwłaszcza w kontekście jego udziału w rozmowach: „Potrafi przekonać i dobrać odpo-

wiednią argumentację. Posiada zdolność narzucenia swojej argumentacji szerszemu audytorium, potrafi poruszyć i zainteresować. Pomaga mu w tym duża elokwencja i właściwa prezencja. Z racji zajmowanego stanowiska dobrze zna sytuację w środowisku akademickim, układy personalne, rodowody profesury itp. Stanowczy i zdecydowany w rozwiązywaniu trudnych problemów, jednocześnie potrafi przyciągać i przekonać osoby wahające się. Za swoją pryncypialną postawę zwalczany przez akademicką opozycję polityczną i koniunkturalistów [sic]!”.

Z tych względów relacje z reprezentacją strajkujących studentów nie mogły być dobre – wyraźnie świadczył o tym przebieg negocjacji, zwłaszcza w początkowej fazie, kiedy wyuczulany był dystans między KM a MKP, przeradzający się nierzadko w trudno skrywaną niechęć. Relacje strajkowe zawierają obraz władzy aroganckiej, przeświadczonej o swej wyższości i słuszności własnych racji, z trudem akceptującej konieczność prowadzenia

rozmów z młodszymi o kilka dekad studentami jak równy z równym. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy był m.in. list otwarty, napisany w związku z „lekceważącym stosunkiem ministra Górskiego [...] i przewlekaniem rozmów” oraz przedstawianiem w środkach masowego przekazu protestu jako „wybryku niedojrzałej młodzieży”. O aroganckiej postawie ministra świadczyły też okoliczności jego wyjazdu z Łodzi 15 lutego z powodu niezawinionego spóźnienia przedstawicieli OKZ NZS, którzy przebywali w Warszawie na konsultacjach z doradcami.

Młode pokolenie nie chce kartek i kolejek

Z jednej strony mieliśmy więc ekipę rządową, nieustannie powołującą się na zapisy Konstytucji PRL, z drugiej zaś przedstawicieli środowiska studentckiego, dla których dokumentem kształtującym w styczniu i lutym 1981 r. stosunek do otaczającej rzeczywistości był opracowany przez Komisję Helsińską „Raport madrycki o przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w Polsce” (wcześniej większości strajkujących z pewnością nieznanym), zawierający liczne przykłady brutalności organów ścigania i łamania zasad nawet „socjalistycznej praworządności”. Na różnice w poglądach politycznych między studentami a delegacją rządową nakładał się także konflikt generacyjny. Komisja kierowana przez ministra Górskiego zdawała się przez długi czas nie rozumieć oczekiwań młodego pokolenia, które nie postrzegało późnej PRL jako gwarantki realizacji własnych aspiracji.

Jak wspomniano powyżej, osoby urodzone w drugiej połowie lat pięćdziesiątych świadomie przeżyły zmierzch epoki gierkowskiej i z nadzieją przyjeły narodziny „Solidarności”. Punktem odniesienia dla dwudziestolatków nie były już warunki panujące w Polsce bezpośrednio po zakończeniu wojny, a oczekiwania wiązały się z nadziejami na funkcjonowanie w przyszłości w warunkach zbliżonych do realiów świata zachodniego. Z tego względu studenci z trudem akceptowali „kolejkowo-kartkową” rzeczywistość. Obiektywnie trzeba jednak przyznać, że dystans między negocjującymi stronami ulegał pewnemu zmniejszeniu w trakcie kolejnych dni rozmów.

Ukazane powyżej okoliczności pokazują, jak trudne za-

danie stało przed strajkującymi, dla których wielkie znaczenie miała pomoc udzielana przez struktury NSZZ „Solidarność” (zarówno na szczeblu ogólnopolskim – ze strony Krajowej Komisji Porozumiewawczej, jak i regionalnej – ze strony MKZ Ziemi Łódzkiej) oraz prawników związanych ze środowiskami opozycyjnymi (m.in. Karola Głogowskiego i Tadeusza Grabowskiego). Trudne do przecenienia było również wsparcie moralne udzielane przez kapelana łódzkiej „Solidarności” o. Stefana Miecznikowskiego. Opiekę nad strajkującymi roztaczali także pracownicy nauki uczelni, którzy wykładali podczas przerwy w regularnych zajęciach, jak również udzielali wsparcia duchowego i solidaryzowali się z postulatami żądań. Zbliżenie części kadry dydaktycznej ze studentami było z pewnością istotnym następstwem wydarzeń ze stycznia i lutego, przyczyniając się do wzmocnienia autorytetu tych wykładowców, którzy nie pozostali bierni wobec protestu. Jak wynika ze wspomnień studentów, po zakończeniu strajku nauczyciele akademicy traktowali jego uczestników z sympatią, doceniając zaangażowanie w walkę o poprawę sytuacji środowiska akademickiego.

Należy przypomnieć, że medycy i farmaceuci oraz przedstawiciele uczelni artystycznych prowadzili również negocjacje branżowe z przedstawicielami resortów zdrowia oraz kultury i sztuki. Przedmiotem dyskusji były m.in. kwestia zapewnienia autonomii uczelniom, zmiany zasad rekrutacji na studia, zwiększenia budżetów uczelni, jak również rozbudowa i unowocześnienie ich infrastruktury.

10 tysięcy strajkujących w Łodzi

Ostatecznie protest w Łodzi zakończył się 18 lutego podpisaniem „Porozumienia pomiędzy Komisją Międzyresortową pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, działającą również w imieniu innych ministrów naczelných organów administracji państwowej w zakresie koniecznym do realizacji niniejszego porozumienia” a MKP, która ogłosiła wówczas apel o przerwanie akcji strajkowych organizowanych w innych ośrodkach akademickich. Według dostępnych danych w końcowej fazie protestu na 28 uczelniach strajkowało



Słynny plakat strajkowy autorstwa Wojciecha Hempla

ponad 30 tys. osób spośród 300 tys. uczących się stacjonarnie. W samej Łodzi naukę przerwało około 10 tys. osób, w tym na UŁ ponad 4 tys., niemal 4 tys. – na PŁ oraz około półtora tysiąca na AM.

Nie ulega wątpliwości, wydarzenia ze stycznia i lutego 1981 r. były istotnym doświadczeniem pokoleniowym dla ich uczestników i ściśle wpisywały się w procesy rozpoczęte w PRL po narodzinach „Solidarności”. Podobnie jak „dorosła” część społeczeństwa, studenci uczestniczyli w swoistej lekcji demokracji, ucząc się wymiany argumentów, udziału w procesach decyzyjnych (m.in. licznych głosowaniach), doświadczając również zderzenia z politycznymi realiami. Ponadto wielu

uczestników strajku po jego zakończeniu zgłosiło akces do NZS, rezygnując jednocześnie z przynależności (niemal obligatoryjnej) do wspierającego władzę SZSP. Zasięg i liczebność protestu niepokornej młodzieży uniemożliwiły władzom zastosowanie represji na masową skalę. Nikt z uczestników strajku nie został również zawieszony w prawach studenta oraz relegowany z uczelni, co odróżniało przeżycia studentów protestujących w 1981 r. od doświadczeń ich starszych kolegów z 1968 r. Bezpieka mogła więc skoncentrować swą uwagę wyłącznie na liderach protestów oraz osobach, które przyjęły postawę antysystemową jeszcze przed styczniem 1981 r.



Plakat strajkowy na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej

ZRODŁO: MATERIAŁY WOJCIECHA HEMPLA

FOT. ARCHIWUM ODDZIAŁU IPN W ŁODZI

BOHATEROWIE STRAJKU

Studenci, którzy w 1981 roku stali się liderami strajku na łódzkich uczelniach, mieli bardzo różne życiorysy. Jedni działali wcześniej w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich, inni związani byli z istniejącymi przed 1980 rokiem organizacjami opozycyjnymi. Podczas strajku stanęli ramie w ramie. Przypominamy sylwetki niektórych z nich.

Wojciech Walczak

Ur. 1959 r., student psychologii UŁ; współpracownik ROPCiO; współzałożyciel Międzyuczelnianego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Studentów Łodzi; przew. Zarządu Uczelnianego NZS UŁ i Studenckiego Komitetu Jedności UŁ; czł. Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej i uczestnik negocjacji z Komisją Międzyresortową; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; na I Krajowym Zjeździe Delegatów NZS wybrany wiceprzew. Krajowej Komisji Koordynacyjnej (kwiecień 1981 r.); uczestnik strajku na WPiA UŁ (14-15 grudnia 1981 r.); internowany w Ło-



FOT. EDWARD CHUDZIK

wiczu i Kwidzynie; (współpracownik podziemnych struktur NSZZ „S” i NZS; inwigilowany przez SB w latach 1979-1988.

Marek Perliński

Ur. 1955 r., student psychologii i filozofii UŁ. Czł. SZSP i NZS; współorganizator strajków studenckich w Łodzi; czł. Studenckiego Komitetu Jedności UŁ; czł. Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej i uczestnik negocjacji z Komisją Międzyresortową; odpowiedzialny za kontakty z KKP NSZZ „S”; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; kierownik Działu Informacji ZR NSZZ „S” Ziemi Łódzkiej; internowany w Sieradzu i Łowiczu (13 grudnia 1981 - 23 lipca 1982); na emigracji w Szwecji (od grudnia 1982 r.); inwigilowany przez WSW w Łodzi w ramach



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

tw. sytuacji kontrwywiadowczej „Lewak” w związku z planowanym wyjazdem za granicę (od września 1982 r.).

Piotr Kociółek

Ur. 1959 r., student Wydziału Budownictwa i Architektury PŁ, przew. ZU NZS PŁ i redaktor pisma „Zgrzyt”; przew. Komitetu Gotowości Strajkowej PŁ i Uczelnianego Komitetu Strajkowego PŁ; czł. Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej i uczestnik negocjacji z Komisją Międzyresortową; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; czł. Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NZS w Krakowie (kwiecień 1981 r.); w stanie wojennym związany z Komitetem Samoobrony Młodych; objęty śledztwem w związku z podejrzeniem przynależności do „nielegalnej



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

organizacji”; działacz podziemnego NZS; inwigilowany przez SB w ramach KE/SOR „Rozdzinka” (1982-1985).

Stanisław Stefan Nowak

Ur. 1956 r., student Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Łodzi, działacz NZS. Czł. Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Studentów Łodzi przy AM (październik 1980 r.); pierwszy przew. Zarządu Uczelnianego NZS; współinicjator strajku na AM i przew. Uczelnianego Komitetu Strajkowego (od 23 stycznia 1981 r.); czł. Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej i uczestnik negocjacji z Komisją Międzyresortową; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; publikował na łamach pisma NZS AM „Łoża”; czł. Prezydium UKS AM pod-



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

czas jesienno-strajku studentów (listopad 1981 r.); inwigilowany przez SB w ramach KE (1981-1982).

Jarosław Maciej Maciejewski

Ur. 1958 r., student kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego UŁ. Współpracownik KSS „KOR” w Łodzi, kolporter wydawnictw podziemnych; czł. Uczelnianego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Studentów Łodzi, NZS i Studenckiego Komitetu Jedności UŁ; czł. i rzecznik prasowy Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej podczas negocjacji z Komisją Międzyresortową; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; publikował na łamach niezależnego pisma „Litera” oraz „Strajku. Biuletynu Informa-



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

cyjnego”; inwigilowany przez SB w ramach SOR „Pacyfista” (1981-1982) i SOS „Kamufaż” (1986-1990).

Marcin Sobieszczański

Ur. 1958 r., student filologii polskiej Wydziału Filologicznego UŁ, działacz NZS. Redaktor niezależnego pisma „Litera”; jako czł. Studenckiego Komitetu Jedności UŁ w składzie delegacji do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, która uzyskała zgodę min. Janusza Górskiego na rozpoczęcie 21 stycznia 1981 r. w Łodzi rozmów z protestującymi studentami (15 stycznia 1981 r.); czł. Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej i uczestnik negocjacji z Komisją Międzyresortową; sygnatariusz Porozumienia Łódz-

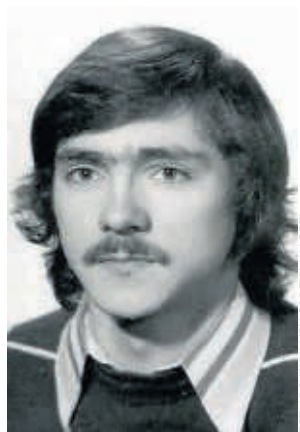


FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

kiego; czł. Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS; pozostał na emigracji we Francji (październik 1981 r.).

Wiesław Potoczny

Ur. 1958 r., student Wydziału Prawa i Administracji UŁ. Czł. NZS i Studenckiego Komitetu Jedności UŁ; uczestnik negocjacji z komisją Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (21 stycznia 1981 r.); uczestnik negocjacji Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej z Komisją Międzyresortową i współautor postulatów ogólnospołecznych; sygnatariusz Porozumienia Łódzkiego; czł. Studenckiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania przy NZS UŁ; uczestnik strajku na WPiA UŁ (14-15 grudnia 1981 r.); zatrzymany podczas malowania napisu „Wujka pomścimy” (29

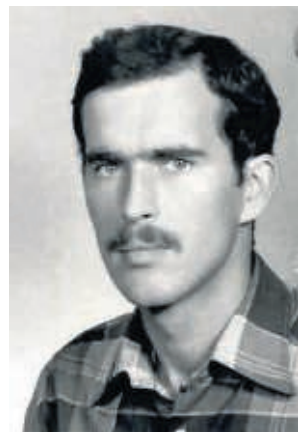


FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

stycznia 1982 r.); aresztowany i objęty śledztwem prokuratorskim, warunkowo umorzonym; inwigilowany przez SB (SOR „Łoża” i „Aneks”).

Wiesław Urbański

Ur. 1957 r., student prawa i historii UŁ; współzałożyciel NZS UŁ, następnie wiceprzew. i przew. Zarządu Uczelnianego NZS UŁ; czł. Studenckiego Komitetu Jedności; wraz z W. Walczakiem ogłosił strajk na UŁ (21 stycznia 1981 r.); współautor wielu postulatów politycznych oraz negocjator ze stroną rządową; delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NZS w Krakowie; jako przew. Studenckiego KOWzP współorganizator demonstracji w obronie więźniów politycznych (maj 1981 r.); kolporter pism niezależnych; internowany w Łęczycy i Łowiczu (13 grudnia 1981 - 23 lipca 1982);



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

po zwolnieniu z internowania zaangażowany w działalność podziemnych struktur NSZZ „S” w Łodzi; relegowany z uczelni (1985 r.).

Paweł Gniazdowski

Ur. 1960 r., student filologii angielskiej na Wydziale Filologicznym UŁ; czł. NZS; przew. Uczelnianego Komitetu Strajkowego UŁ; w okresie stanu wojennego działacz podziemnego NZS, kolporter wydawnictw bezdebitowych (m.in. pisma „Jesteśmy”), organizator akcji plakatowych; współautor petycji do rektora uczelni w sprawie zniesienia egzaminów z przedmiotów politycznych (listopad 1982 r.); z inspiracji SB pozbawiony możliwości zatrudnienia w Studium Języków Obcych UŁ; uczestnik Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele oo. jezuitów



FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

w Łodzi i jego pierwszy przewodniczący; związany również z DA „Węzeł” jako współredaktor pisma „Exodus”.

POSZLIŚMY NA CAŁOŚĆ. NIKT NIE WIEDZIAŁ, ILE POTRWA STRAJK I JAK SIĘ SKOŃCZY

Rozmowa z Krzysztofem Bikiem, członkiem komitetu strajkowego na Akademii Medycznej w 1981 roku, późniejszym wiceprzewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów na tej uczelni

SŁAWOMIR SOWA

Jak Pan zapamiętał moment przyłączenia się Akademii Medycznej do strajku?

Kiedy Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego rozpoczął plakowanie ulicy Narutowicza, informacje o strajku szybko dotarły na Akademię Medyczną, ponieważ Narutowicza to oś, po której poruszali się studenci naszej uczelni. Większość zajęć odbywała się w obszarze ograniczonym szpitalem Barlickiego i Collegium Anatomicum przy ul. Narutowicza 60. Jednocześnie koledzy z Uniwersytetu zaczęli się z nami kontaktować w sprawie dołączenia do strajku. Przyłączyliśmy się 23 stycznia.

Była dyskusja na ten temat, czy krótkie: Strajkujemy?

I to jeszcze jaka dyskusja! Wszystko odbywało się w auli Collegium Anatomicum. Został zwolniony wiec, była pełna aula. Przyszli przedstawiciele Uniwersytetu, powiedzieli, że chcieliby, aby do strajku przyłączyły się też inne uczelnie. Dyskusja była bardzo gorąca, nie wszyscy byli przekonani do strajku, tym bardziej, że zbliżała się sesja. Ponadto, nie byli to tylko studenci z rodzącego się NZS, ale i Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. W końcu ktoś jednak zadał pytanie, czy strajkujemy. Tylko pojedyncze głosy były przeciw. Poszliśmy wtedy na całość, nikt nie wiedział ile ten strajk potrwa, jak się skończy. Podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym i o mało nie zostaliśmy w tym Collegium Anatomicum.

A gdybyście zostali, to co?

No wie Pan, przy auli, pięćdziesiąt kroków dalej, było prosekatorium, a więc niezbyt atrakcyjne sąsiedztwo. Generalnie Collegium Anatomicum nie było do brym budynkiem do takiego przedsięwzięcia. Uznaliśmy, że jedynym budynkiem, który nadawał się do strajku okupacyjnego był gmach Wydziału Farmacji przy ul. Muszyńskiego. Taką przeprowadzkę ze strajkiem, to było jednak poważne wyzwanie. Najłatwiej zmobilizować ludzi, jak już są na miejscu i zajmują to miejsce, gdzie obradowali.

Które postulaty były ważne dla studentów Akademii Medycznej?

Dwie osoby z komitetu strajkowego zostały oddelgowane do Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej – to był Stanisław Nowak i Krzysztof Szaflik – i oni reprezentowali środowisko medyczne w głównych negocjacjach z ministrem Górskim. Jednocześnie uznaliśmy, że w tym samym czasie zajmujemy się postulatami stricte branżowymi, związanymi z naszą uczelnią: brak akademików, kiepskie warunki do odbywania zajęć, bardzo słaba baza dydaktyczna, nieremontowane szpitale, ale także organizacja zajęć dydaktycznych, program nauczania, przywrócenie do pracy nauczycieli akademickich zwolnionych w 1968 roku. Spotkaliśmy się w tej sprawie najpierw z władzami uczelni. Rektor powiedział, że jak najbardziej się zgadza, ale to wszystko nie zależy wyłącznie od uczelni i trzeba rozmawiać z władzami miasta. Zaprośmy prezydenta Józefa Niewiadomskiego, który – co nas zaskoczyło – chętnie przyjechał. Po negocjacjach zawarliśmy porozumienie, m.in. dotyczące przekierowania mocy produkcyjnych na budowę Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. Usłyszeliśmy jednak, że miasto wszystkich nie załatwi i trzeba rozmawiać z ministrem zdrowia. Wówczas wystąpiliśmy do innych uczelni medycznych w Polsce, aby zebrać postulaty z całego środowiska. Ponieważ jednak inne uczelnie nie były jeszcze w pełni gotowe do rozmów, sami rozpoczęliśmy negocjacje z ministrem zdrowia Tadeuszem Szlachowskim. Rozmawialiśmy o reformie studiów medycznych, nowym programie studiów, stworzeniu nowych wydziałów na uczelniach medycznych, np. wydziału analityki medycznej, dostępie do literatury. W pewnym momencie zaczęliśmy się obawiać, czy nie zostaniemy posądzeni o rozbijanie jedności środowiska studenckiego i załatwianie tylko swoich spraw. Dlatego w tekście porozumienia z ministrem zdrowia wyraźnie zaznaczyliśmy, że oprócz naszych branżowych spraw jest szereg postulatów ogólnych.



Krzysztof Bik kierował strajkiem na Akademii Medycznej

nospołecznych, które z naszym pełnym strajkowym poparciem są negocjowane z ministrem Górskim. Te różnorodne negocjacje prowadzone na wielu płaszczyznach, dostarczały energii – opał do całego tego strajkowego pieca, a jednocześnie pozwalały załatwić także sprawy ważne, specyficzne dla naszego środowiska.

Co robiliście przez cały strajk? Trudno przez tak długi czas nic nie robić.

Rozmowy prowadzone były z nagłośnieniem całego budynku, przy otwartym mikrofonie, ludzie tego słuchali, trwały dyskusje. Były spotkania, filmy, występy artystyczne, odczyty w aulach, przyjeżdżali opozycjoniści, którzy przedstawiali swoje poglądy na spotkaniach tematycznych. Najgorsze były chwile, gdy zrywano główne negocjacje prowadzone na Wydziale Filologii, rządowa ekipa wyjeżdżała do Warszawy i zapadała cisza. Nie było wiadomo co dalej: czy wrócą, czy będą dalsze rozmowy? Ile czekać? Jak się okazało, że minister Górski wraca, wszyscy oddychali z ulgą.

A co na to wszystko studenci z Wojskowej Akademii Medycznej?

Na naszej akademii zajęcia mieli studenci stomatologii z WAM. Byli na wiecu, gdzie proklamowaliśmy strajk i oni też chcieli do niego przystąpić. Poprosiliśmy ich, żeby tego nie robili.

Dlaczego?

Obawialiśmy się, że strajk na uczelni wojskowej zostanie odebrany jako prowokacja i źle się skończy. Stwierdził, że sami dajmy radę, bez zbędnego ryzykowania, że inaczej możemy przekroczyć jakąś granicę.

Bardziej baliście się jakieś bliżej niesprecyzowanej reakcji władz, czy konsekwencji dla studentów wojskowych?

Baliśmy się o nich. Wojsko to jest wojsko, z działaniem na rozkaz, z całą strukturą podległości. Dzisiaj łatwo się mówi, że przecież wszystko dobrze się skończyło, ale wtedy nie mieliśmy takiej pewności i myślę, że podjęliśmy dobrą decyzję. Później, jesienią 1981 roku, okazało się jak władze zareagowały na strajk w Wyższej

Oficerskiej Szkole Pożarniczej, pacyfikując uczelnię.

Pamięta Pan najbardziej dramatyczny i najbardziej zabawny moment?

Początkowo, kiedy zaczęliśmy strajk, za mikrofon chwycił każdy kto chciał i kiedy chciał. Ludzie słuchali i albo się zgadzali z mówcą, albo polemizowali. Szkoła demokracji. Pamiętam jak kiedyś o godzinie drugiej w nocy, wpada ktoś do naszego komitetu strajkowego i mówi: „Słuchajcie, jeden facet wziął mikrofon i mówi, że to wszystko jest bez sensu i żeby iść do domu”. Ludzie byli już zmęczeni, część to podchwyciła. Trzeba było natychmiast działać. Niestety, było kilka takich sytuacji groźących zerwaniem strajku, trzeba było szybko reagować i przekonać ludzi, że warto strajkować dalej.

Myśli Pan, że ci nawołujący do pójścia do domu, byli inspirowani z zewnątrz?

Nie, to po prostu urok demokracji. Oni naprawdę tak myśleli, przedstawiali swoje poglądy, ale nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji takiego działania. Często wystarczyło przedstawić inne stanowisko i pożar był ugaszony. Później dbaliśmy już o to, żeby ten dostęp do mikrofonu był jednak jakoś kontrolowany, żeby można było programowo polemizować. Natomiast jeśli chodzi o inne wydarzenia, dziś z perspektywy czasu widzę jak byliśmy, niestety, naiwni. Pamiętam jak przejechała ekipa telewizji z Republiki Federalnej Niemiec kręcić film o strajku, pokazać całą strajkową kuchnię. Poculiśmy się dumni i ważni. Docenia nas nawet zagranica, byliśmy zachwyceni. Oprobowaliśmy ich po całym budynku, były wywiady w języku niemieckim i angielskim. Po 2000 roku jeden z kolegów opowiadał mi, że widział ten nakręcony wtedy film. Ale nie w żadnej telewizji, tylko jako film instruktażowy Służby Bezpieczeństwa. Tak daliśmy się wtedy podejść. Ale cóż się dziwić, skąd mieliśmy wieść, że to przebiegańcy? Szukamy tego filmu.

Jak się do was odnosiła kadra uczelni?

Od samego początku nas wspierała. Kiedy przystąpiliśmy do strajku, rektor profesor Antoni Kotelko, poparł nas. Prosił nas tylko o zachowanie rozsądku, zgodził się na udostępnienie budynku, pomógł w zorganizowaniu noclegów, dając zgodę na zabranie materacy z akademików, otworzył pomieszczenia dydaktyczne. Już po strajku, trzeba było nadrobić zaległości i studenci, którzy w nim uczestniczyli spotkali się naprawdę z ogromną życzliwością ze strony wykładowców. Powiedziałbym nawet, że gorzej mieli ci, którzy na strajku nie byli.

Jak Pan przyjął wiadomość o końcu strajku?

Byłem wtedy w auli w budynku Wydziału Filologii UŁ. Był to jeden z najbardziej podniosłych i wzruszających momentów. Panowała atmosfera zwycięstwa, entuzjazmu, optymizmu. Na koniec zaśpiewaliśmy pieśń Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską”, która wtedy urosła do rangi swego hymnu. A potem trzeba było wrócić do normalnego życia i nie zostawić po sobie pobożowiska w miejscu strajku. Na farmacji ludzie zachowali się bardzo odpowiedzialnie, wszystko posprzątałyśmy, uporządkowaliśmy.

Czym był dla Pana ten strajk sprzed 40 lat? Czy jest coś takiego, co zostało Panu na całe życie?

Pozwolił mi uwierzyć, ale chyba nie tylko mnie, że człowiek może zachowywać się podmiotowo, a nie tylko być przedmiotem cudzych działań, że stać go na to, aby przedstawić i bronić wartości, które są dla niego ważne, walczyć w słusznej sprawie, nawet, gdyby przyszło za to zapłacić. To dało także przekonanie, że możemy domagać się prawa głosu w różnych sprawach. To się potem przekłada na postawę w życiu. Druga rzecz to autonomia uzyskana dla uczelni. Pojawił się samorząd studencki, wybory władz uczelni. Do końca studiów zasiadałem w senacie Akademii Medycznej, później działałem w Solidarności Służby Zdrowia. Ten strajk i to co się później działo zbudowało nasze postawy obywatelskie.

TEN STRAJK BYŁ TAKĄ ŁÓDZKĄ „STOCZNIĄ”

Rozmowa z Wojciechem Hempel, doradcą studentów podczas strajku w 1981, autorem plakatów strajkowych, organizatorem poligrafii i akcji plakatowych

SŁAWOMIR SOWA

Pan był w opozycji od 1977 roku. Czy strajk studencki 40 lat temu to było dla Pana zupełnie nowe doświadczenie?

Zupełnie nowe, a wpadłem w to przypadkiem. To był taki czas, kiedy miało się dopiero budzić do nowej rzeczywistości po Porozumieniach Sierpniowych 1980 roku w Stoczni Gdańskiej. Pomimo powstania Solidarności, panowało uśpienie, wyczekiwanie i tak też było na uczelniach. Ale przewaliły się rokowania włóknarzy z rządem w zakładach Marchlewskiego (Manufaktura), a potem przyszedł strajk studentów i te zdarzenia rozruszały Łódź. Prawie każde miasto miało taką swoją „stocznę”.

Co to znaczy, że ze strajkiem związał się Pan przypadkiem?

Do Solidarności przyszły studentki z prośbą, żeby im zrobić plakat na strajk. No to zrobiłem i wykonaliśmy sitodrukami tysiące egzemplarzy. W tej sprawie umówiłem się w centrum strajku na filologię przy al. Kościuszki z Maciem Maciejewskim, kolegą z konspiracji, który był tam delegatem do rokowań z rządem.

Na bramce aresztowała mnie natychmiast groźna gwardia strajkowa, która słusznie zauważyła, że mam opaskę ORMO na rękawie. Z tego ponurego żartu wyratował mnie Maciek i dali mi stałą przepustkę. W budynku było cudownie. Zagarnęła mnie atmosfera tej niezwykłej imprezy. Przypominała rajdy studenckie, albo festiwale jak np. Yapa. Na takich eventach, jakby już w innej Polsce, ludzie odpoczywali od PRL, a tutaj na strajku byliśmy już w wolnej Polsce. Wyzwoliła się w ludziach ogromna energia, zaangażowanie i inwencja w organizacji.

Nie miał Pan skojarzeń z Marcem 68 roku?

W 1968 roku byłem tylko biernym uczestnikiem wieców pod biblioteką oraz w szkole plastycznej. Marzec to była prowizorka bez planu, robotnicy nas nie poparli, na placu Wolności milicja biła ludzi, wyrzucali z uczelni, Żydów sponiewierali. Zupełnie inna skala zagrożeń i emocji.



Wojciech Hempel, zdjęcie archiwalne z czasów studenckich strajków

W 1981 roku byliśmy już razem i bezpieczni pod parasolem Solidarności.

Słyszałem, że redagował Pan gazetkę Strajk.

To sprawa Czeszki Lindy Winsh, Lenki - jak miała naprawdę na imię. Ja jej tylko pomagałem. To był jeden z epizodów życia na strajku, panował nastrój radosnej, szczerzej i niewymuszonej wspólnej jakby zabawy. Niby zabawy, a szło o rzeczy śmiertelnie ważne. Ludzie byli nieustannie razem, spali, smarowali kanapki, jedli, myli się, śpiewali, malowali hasła, kroili się mariaże, czuli cel wspólny, słowem, byli-żyli rura w rurę, bez wirtualnej ułudy komórek i tabletów!

Bywałem tam tylko po kilka godzin dziennie, bo zajmowałem się drukiem i dystrybucją plakatów, zresztą nie tylko studenckich, gdyż w mieście ciągle się coś działo. Musieliśmy docierać do łódzian. Do Solidarności przychodziły grupy chłopaków ze strajku, dostawali instrukcje jakie ulice mają obkleić, brali kilkaset jeszcze mokrych plakatów, kubeł z ohydny, śmierdzącym klejem i szli w miasto. To była prawdziwa wojna plakatowa. Jeżeli spotyka pan co 200 metrów przyklejony papier z bezkarną rewoltą przeciwko potężnej władzy, to kojarzy pan, że ta władza

słabnie i ustępuje. Zdziałał tu też nowy środek wyrazu, niby niedbałe, odręczne literki i niespotykana dotąd na ulicach rozchłapana niedoskonała technika sitodruku. To wyróżniało nasze od oklepianych technicznie plakatów reżimu. Nocami milicjanci zeszkrobywali te nasze, i takie już obgryzione zyskiwały na dramatyzmie, więc działały jeszcze mocniej.

Duży nacisk kładliście na te plakaty.

To nie były czasy Facebooka i Pudelka. Papier był dla nas jedynym nośnikiem masowego przekazu. Na okupacyjnym strajku było 10 tysięcy ludzi. Potrzebowali jedzenia. Jak dotrzeć do łódzian z prośbą o wsparcie? Wiesiek Maciejewski zaczął na przystankach rozklejać ulotki, potem wszystko urosło w akcję plakatową na wielką skalę. Mieszkańcy rzucili się pomagać. Kelnerzy donosili żywność z restauracji, piłkarz ŁKS i reprezentacja Polski Stanisław Terlecki dostarczał skrzynki kiełbas, a Solidarność przywoziła gorące kotły.

A jak wyglądał obieg informacji wśród strajkujących?

Wszyscy chcieli słuchać rokowań z ministrem, a byli w kilkunastu miejscach Łodzi. Na filologii, gdzie toczyły się rozmowy, szła transmisja na żywo przez głośniki i telewizję przemysłową. Ludzie słuchali w skupieniu wielogodzinnych negocjacji. To wszystko było nagrywane przez radiowców ze studenckich rozgłośni Żak i Kiks na kasety z taśmą i szpule, po czym trzeba było biegać po mieście, do wydziałowych głośników.

Wspomniał Pan o Lindzie Winsh. Skąd się wzięła Czeszka na łódzkim strajku?

Jako 15-letnia dziewczyna od 1977 roku była kucharzem pomiędzy czeską Kartą 77 a polskim KOR-em - szmuglowała bibułę w obie strony.

W 1979 zagrożona represjami uciekła z Pragi do Warszawy, weszła do studenckiego środowiska opozycyjnego i NZS. Bardzo ładna dziewczyna, po polsku gadała świetnie, z zabawną czeską nutką. W akademiku Ri-

wiera drukowała osobiście (!) własne pismo „Ściennik”. Do Łodzi na filologię przyjechała z ludźmi NZS-u.

I wszystko było dobrze, dopóki nie napisała w swojej gazetce „Strajk” o roli wódzów Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w biciu opozycji.

Związku, który narównych prawach uczestniczył w strajku.

Było od dawna wiadome z komunikatów KOR, że bojówki SZSP - osiłki z warszawskiej AWF - atakowały działający w prywatnych mieszkaniach uniwersytet łatający KOR-u i bili uczestników. W tej sytuacji, kiedy wszyscy strajkowali razem, uznano, że lepiej nie drażnić SZSP. W niektórych miejscach momentami strajk wiślał na włosku, czas nie był dobry na takie rozliczenia. Zresztą zwykli członkowie SZSP nie byli nic winni. To była bardzo liczna i bez ambicji politycznych w jej dołach, praktycznie socjalna organizacja dla wszystkich studentów. Samorząd, wczasy, obozy, rajdy, imprezy, kultura. Ale nie dało się przekonać Lindy do kompromisu, więc kierownictwo wyprosiło ją ze strajku. Ewakuowała się do mnie, gdzie redagowaliśmy następny numer Strajku. Dzień po podpisaniu porozumienia, SB ją zagarnęła i deportowała do Czechosłowacji. Za reagowaliśmy natychmiast, było też wielkie wzburzenie w innych miastach. W moim domu została torebka Lindy z dokumentami. Zdjęcie z jej prawa jazdy wykorzystaliśmy do plakatu o aresztowaniu. Wyprodukowali go studenci, sitodrukiem na poddaszu filologii i obkleili miasto. Przygotowanie klisz i ramki z sitem robili w konspiracji na zewnątrz współpracownicy KOR.

Nawiasem mówiąc, drukowanie na tym poddaszu miało i takie implikacje, że jeden z drukarzy, Wiesiek Maciejewski założył w stanie wojennym podziemną gazetkę „Biuletyn Łódzki”, którą wydawał sitodrukiem w dużych nakładach aż do 1989 r.

A Linda?

Linda spędziła 9 miesięcy w więzieniu. Ostatecznie wyemigrowała do USA. Odwiedzała Polskę i jest bar-

dzo dumna, że była wtedy w NZS i na strajku.

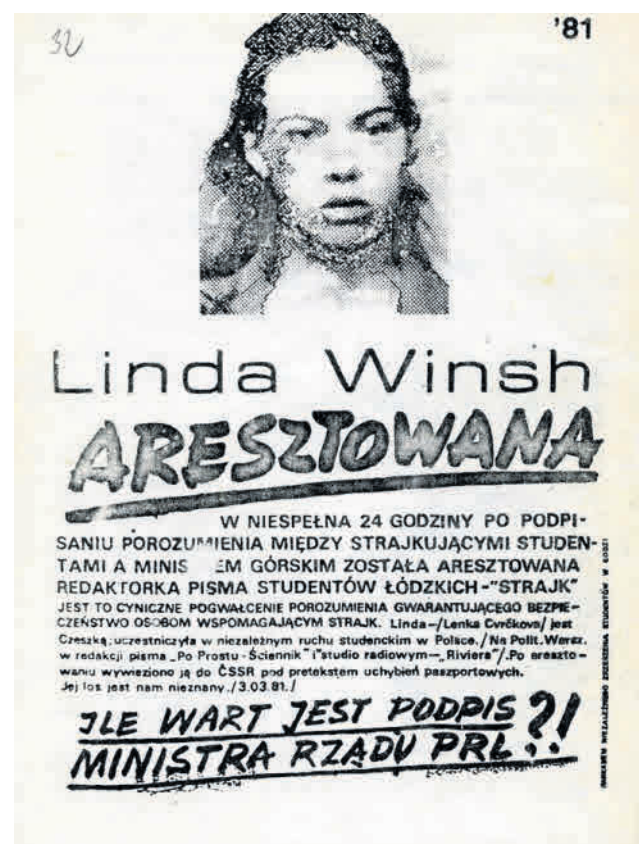
Co jeszcze utkwiło Panu w pamięci z łódzkiego strajku oprócz tej atmosfery?

Któregoś wieczoru na bramce pojawił się jakiś Łotysz, który nocował z autokarową wycieczką. Dowiedział się, że jest strajk w mieście i zechciał zobaczyć. Gwardia nie wpuściła go głębiej, więc opowiedział mi na schodach, jak to Łotysze są wolnymi ludźmi i wrzodem na zdrowym ciele ZSRS. I miałem jeszcze spotkanie z dwoma Węgrami, których przyprowadził na strajk członek KOR Józef Śreniowski. Porozmawialiśmy sobie solidnie o technikach podziemnej poligrafii

i tyle. Jakies 10 lat temu spotkałem jednego z nich. (Imre Molnár, historyk i dyplomata, był już wtedy attaché kulturalnym i prasowym ambasady węgierskiej w Warszawie). Okazało się, że kiedy owi dwaj chłopcy wrócili do siebie, to zaczęli skutecznie poligrafować i politykę według naszych wzorów. Zresztą to KOR przede wszystkim wspomagał Węgrów wiedzą i sprzętem.

Czy później jeszcze zdarzyło się Panu doświadczyć czegoś takiego, jak na łódzkim strajku?

Nie, już nigdy. Jestem wdzięczny tym dzielnym dziewczynom i chłopakom za przeżycia, które pozostały mi głęboko w pamięci.



Linda Winsh, Czeszka na łódzkim strajku

Linda Winsh, właściwie Lenka Cvrčková (ur. 1960) - działaczka ruchu studenckiego i opozycji demokratycznej, obywatelka CSRS. We wrześniu 1980 r. przyjechała do Polski. W czasie strajku studenckiego w Łodzi, pod pseudonimem Linda Winsh, zaangażowana w wydawanie pisma „Strajk”. Aresztowana pod pretekstem uchybień paszportowych i deportowana z Polski 19 lutego 1981 r. 4 marca 1981 r. wpisana na indeks osób

niepożądanych w PRL, na którym figurowała do października 1989 r. W CSRS oskarżona o działanie na szkodę „państwa socjalistycznego w kraju i za granicą”. Więziona w Ostrawie i Pradze do września 1981 r., następnie inwigilowana przez czechosłowacką bezpiekę. Pozbawiona możliwości nauki i pracy, następnie obywatelstwa, w 1983 r. wyemigrowała do Austrii, a później USA.

Oprac. Sebastian Pilarski

SŁAWOMIR SOWA

Czterdzieści lat temu, gdy na łódzkich uczelniach wybuchł strajk studencki, który miał przesądzić o rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, znany dziś adwokat Rafał Kasprzyk był młodym pracownikiem nauki na Uniwersytecie Łódzkim i doradcą studentów. Czy takie poparcie dla studentów było powszechne wśród młodych naukowców?

Była przychylność, wyrazy sympatii, ale nie było to powszechne zjawisko. Do mnie studenci zwrócili się po pomoc ze względu na to, że byłem doradcą prawnym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej i jednym z założycieli Solidarności na Uniwersytecie Łódzkim. Z tego powodu moje nazwisko było wśród studentów znane.

Kiedy zaczęło się „Solidarne Czekanie”, studenci poprosili mnie o pomoc w redagowaniu pism do rektora, ministerstwa nauki, do pisania odezw, postulatów. Pomagałem w tym redagowaniu, przepisywałem wszystko na maszynie. Dziś może wydać się to banalne, ale wtedy studenci nie potrafili posługiwać się klawiaturą, wtedy to była niebyłajaka umiejętność. No

ANTYPAŃSTWOWA MASZYNA DO PISANIA

Rozmowa z adwokatem Rafałem Kasprzykiem, który w roku 1981 był doradcą strajkujących łódzkich studentów

i trzeba było mieć dostęp do maszyny.

Czyli to Pan jest w jakiejś mierze autorem tych postulatów, skoro pan je redagował i jednocześnie fizycznie spisywał na maszynie.

Tak, a spisywałem je na maszynie pani profesor Biruty Lewaszkiewicz-Petrykowskiej w Katedrze Prawa Cywilnego. Potem było to nawet przedmiotem docieklowości Służby Bezpieczeństwa. Panią profesor indagowano, w jaki sposób możliwe było wykorzystanie państwowej maszyny do niecných, antypaństwowych i antysocjalistycznych celów. Nie pamiętam wszystkich szczegółów, ale na pewno mojego autorstwa był postulat niezależności sądów i niezawisłości sądownictwa. Nie przeceniam swojej roli, ale to jedna z tych rzeczy, z których mogę być dumny.

Jak Pan zapamiętał początek strajku?



Rafał Kasprzyk, adwokat

Najpierw to było „Solidarne Czekanie”, które zapoczątkował Wydział Prawa i Administracji. Głównymi postaciami byli tam Janusz Michałuk, Wiesiek Urbański i kilku innych studentów. Centrum „Solidarnego Czekania” było w gmachu przy ul. Skłodowej na ostatnim piętrze w wielkiej sali ćwiczeń. Tam w pewnym momencie studenci Wydziału Prawa zgodzili się na zawieszenie „Solidar-

nego Czekania” do czasu, bo dajże zakończenia sesji egzaminacyjnej. Wtedy inne wydziały Uniwersytetu się zradzalizowały i otworzyły swoje centrum „Solidarnego Czekania” w gmachu Wydziału Filologii przy al. Kościuszki. Studenci prawa nie mieli wyjścia i musieli się tam przenieść. W mojej ocenie odgrywali w dalszym ciągu wiodącą rolę organizacyjną. Do Studentckiego Komitetu Jedności dołączyły także niektóre osoby z Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, wśród których główną postacią był Marek Perliński. Tam proklamowano strajk, tam zaproszono na negocjacje komisję pod przewodnictwem ministra Górskiego. Ja oczywiście pomagałem studentom w negocjacjach, razem z adwokatami Karolem Głogowskim i Tadeuszem Grabowskim, prof. Birutą Lewaszkiewicz-Petrykowską i innymi osobami. O doradztwo prosił mnie MKZ Solidarności. Pamiętam jak Jurek Kropiwnicki i Andrzej Słowik

prosił mnie, abym z ramienia MKZ pojechał do studentów Politechniki Łódzkiej, którzy dyskutowali nad przyłączeniem się do strajku. Studenci zapytali mnie wprost, od kiedy mają przystąpić do strajku, bo nie wiadomo było co z sesją egzaminacyjną. Ja odpowiedziałem krótko: „Najlepiej od jutra”. I tak też się stało.

Postulaty studentów mogły się wydawać dość radykalne jak na tamte czasy.

Rzeczywiście, po raz pierwszy w sposób zdecydowany pojawiły się także postulaty polityczne, których Solidarność unikała, aby bronić się przed zarzutem upolitycznienia związku zawodowego. NZS nie miało tych obaw. Oni nigdy nie twierdzili, że są apolitycznym stowarzyszeniem i te postulaty stawiali w sposób otwarty. Oczywiście, głównym postulatem była rejestracja NZS, ale nie mniej ważna była samorządność i autonomia uczelni, uczestnictwo studentów w senacie.

Dlaczego ten przełomowy strajk wybuchł akurat w Łodzi, a nie w dużo potężniejszych ośrodkach akademickich jak Warszawa czy Kraków?

Było w tym pewnie trochę przypadku, ale może w Łodzi studenci byli wtedy najbardziej zrewoltowani? Poza tym Solidarność na Uniwersytecie Łódzkim bardzo mocno współpracowała z MKZ, co tworzyło korzystne warunki do akcji strajkowej studentów. Oni wiedzieli, że mogą liczyć na poparcie Solidarności. Choć trzeba przypomnieć, że wszystko zaczęło się w Szkole Filmowej.

Miał Pan poczucie pełnej satysfakcji po zakończeniu strajku?

Tak, chociaż trzeba pamiętać, że powstał protokół rozbieżności dotyczący postulatów społeczno-politycznych. Wiadomo było, że to są rzeczy, których nie załatwi się z ministrem nauki. Ale strajk i jego efekty to był olbrzymi sukces. I dokonali tego właśnie łódzcy studenci.

SOLIDARNOŚĆ BYŁA GWARANTEM

Rozmowa z Andrzejem Słowikiem, przewodniczącym Zarządu Regionalnego NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej w czasie łódzkiego strajku studentów

SŁAWOMIR SOWA

W 1981 roku Międzyzakładowy Komitet Założycielski Solidarności, którym Pan kierował, udzielił wsparcia strajkującym studentom, ale zanim to nastąpiło, bardziej się Pan ucieszył z tego studenckiego zrywu, czy miał Pan więcej obaw, co tam ci studenci wyprawiają?

Obawy były, bo przecież nie wiadomo było w jaką stronę to wszystko pójdzie, natomiast wiązałem z tym wielkie nadzieje, bo przecież to był kolejny ważny odłam społeczeństwa, który domagał się zmian. Obserwowaliśmy ten wzmagający się protest z wielkim zainteresowaniem, mając na uwadze, że studenci nie mają jeszcze wielkiego doświadczenia, brakuje im narzędzi, które otrzymują kończąc studia, że są traktowani trochę podejrzliwie na zasadzie „Co te dzieciaki tam znowu chcą?” Ale w tamtym okresie to co robili było bardzo ważne. Ja osobiście przede wszystkim musia-

łem się upewnić, że to jest autentyczny zryw studencki, wynikający z sytuacji i potrzeb środowiska, a nie inspirowany z zewnątrz.

W MKZ Ziemi Łódzkiej nie byliście podzieleni co do tego, czy strajk studencki powinien wybuchnąć?

Nie było jakiejś zdecydowanego oporu czy wielkich wątpliwości. Dyskusja koncentrowała się raczej na tym jak studentom pomóc i na ile nas stać na konkretną pomoc. Cały druk ulotek, plakatów i innych materiałów odbywał się przy pomocy poligrafii MKZ, szczególnie w pierwszym okresie protestu. Później, w miarę rozwoju sytuacji, studenci nabierali wiedzy jak to samemu organizować. Oddelegowaliśmy niemal na stałe swoich ludzi, Antoniego Kabzę i Marka Burskiego, którzy przekazywali wszystko co było potrzebne i sygnalizowali, jeśli są jakieś problemy do rozwiązania.

Abyle?

Był taki moment, gdy część studentów, na szczęście

nie w gremiach kierowniczych, była przeciwna formule kierowania strajkiem i chciała wyeliminować ówczesny Socjalistyczny Związek Studentów Polskich i inne organizacje studenckie. To groziło nieszczęściem, bo wtedy trzeba było odłożyć na bok różnice, aby uzyskać dla postulatów poparcie całego środowiska studenckiego.

Spora część działaczy NZS wywodziła się przecież z SZSP.

No właśnie. Życie nie lubi próżni, ludzie aktywni zawsze szukają sobie miejsca i rzeczywiście było tak jak pan mówi. Natomiast tutaj chodziło także o to, że wyeliminowanie ze strajku SZSP stwarzało groźbę rozgrywania środowiska studenckiego i manipulowania nim. Gdyby w obliczu strajku i negocjacji doszło do podziału, byłoby naprawdę kiepsko. Już przy podpisywaniu końcowego porozumienia minister Górski usiłował to rozgrywać. Niby zerwał rozmowy, opuścił gmach filologii przy al. Kościuszki

i wyjechał do Warszawy, ale zaraz okazało się, że nie do Warszawy, tylko do innego gmachu przy al. Kościuszki - komitetu łódzkiego partii. Fakt, że studenci byli wtedy razem, było też dla nich szkołą demokracji.

Spotkałem się opiniami, że Solidarność trochę obawiała się radykalizmu studentów i zarzutów władz o upolitycznienie związku.

Takie zarzuty i tak się cały czas pojawiały. To było trochę inaczej. Solidarność formalnie występowała jako gwarant porozumienia, zanim jeszcze zostało ono podpisane. Taką formułę przyjęli studenci. Ja z ramienia Krajowej Komisji Porozumiewawczej Solidarności byłem odpowiedzialny za nadzór nad tym co się działo podczas łódzkiego strajku studentów i zobowiązany do zdawania relacji KKP, gdyby pojawiły się jakieś problemy. Fakt, że Solidarność była gwarantem, bardzo wzmacniała pozycję studentów. Pamiętam, że gdy pojawiła się presja ze



Andrzej Słowik wsparł strajk łódzkich studentów

strony ministra Górskiego, aby za wszelką cenę podpisać porozumienie, z pominięciem niektórych studenckich postulatów, usiłowałem dozwonić się do Gdańska i Bronisława Geremka w Warszawie, ale służby zadbały o zrywanie połączeń po kilku słowach. Zorientowałem się, że zależy im, aby to porozumienie podpisać najszybciej. Przeczekał i porozumienie udało się podpisać w korzystniejszym dla studentów kształcie.

Tak sobie myślę po latach, że studenci wykazali wtedy dużą samodzielność. Jak tylko

zorientowali się jak to wszystko funkcjonuje, znakomicie się zorganizowali. To przecież nie były przedszkolaki, część już zbliżała się do końca studiów.

Pan był zadowolony z końcowego efektu strajku?

Nie chodziło przecież o to, żeby ciągnąć ten strajk w nieskończoność i eskalować napięcie. Ugraliśmy, ile się w tym czasach dało ugrać. Studenci byli zadowoleni z efektów osiągniętych w porozumieniu i to było najważniejsze.

KULTURA Z POMOCĄ STRAJKUJĄCYM

Aleksander Grotowski, wykonawca piosenki „Górski, Górski miły bracie...”, opowiada jak powstał strajkowy przebój

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Jak wiadomo, tyranie obala śpiewak z gitarą. Pieśń, poezja, satyra - wszelkie działania artystyczne od wieków wspierały bunt, rewolucje, wiece, polityczno-społeczne przewroty. Nie inaczej było podczas strajku łódzkich studentów, środowiska szczególnie przeciw w sferze kultury aktywnego. Otuchę i chwile wytchnienia, a i wiary w zwycięstwo w tym trudnym, pełnym napięcia czasie nieśli artyści zapraszani przez studentów okupujących uczelniane budynki. Powstał nawet strajkowy przebój, który zrobił karierę ogólnopolską...

Gacie ministra Górskiego, czyli strajkowa piosenka

Gdy skończyły się pomysły na zajęcia w trakcie strajku okupacyjnego, pojawiła się potrzeba wzbogacenia i uatrakcyjnienia okrutnie ciągnących się godzin. Na Politechnice Łódzkiej - wprawionej już kilkuletnią organizacją studenckiego festiwalu piosenki Yapa - pomyślano o koncercie. Służny wybór padł na Olka Grotowskiego, dobrze już wówczas znanego artystę kultury studenckiej, wokalistę i gitarzystę często koncertującego w łódzkich klubach, który zasłynął piosenkami do tekstów Andrzeja Waligórskiego (ach, ten Dreptak!). Los sprawił, że urodzony w Gdyni muzyk, mieszkając w Sieradzu.

- W 1981 roku nie wiedzieliśmy o większości strajków, które odbywały się w kraju - wspomina artysta. - Dlatego byłem zaskoczony, gdy zadzwonił do mnie mój przyjaciel Marek Górski, który był w tamtym czasie studentem Wydziału Elektrycznego Politechniki i powiedział: „u nas jest strajk okupacyjny, to już trwa dwa tygodnie i z nudów ledwo żyjemy, czy ty byś mógł przyjechać i dla nas zagrać?”. Powiedziałem, że nie ma sprawy, a on zaraz dodał: „ale nie mamy dla ciebie forsy”. Zapewniłem go, że to się nie liczy, bo wcześniej wielokrotnie grałem w klubach studenckich i skoro dzięki temu miałem co jeść, to teraz moim obowiązkiem jest zagrać dla strajkujących studentów. Umówiliśmy się, że przyjadę zagrać 2 lutego, a dzień wcześniej Marek dzwoni ponownie i mówi: „pochwaliliśmy się, że u nas zagrasz i teraz chłopaki z Wydziału Mechanicznego pytają,

czy nie zagrałbyś też u nich tego samego dnia”. Zgodziłem się, ustaliliśmy, że najpierw zagram na mechanicznym, potem na elektrycznym. „Bo tobie zawsze lepiej wychodzi drugi koncert”, uważał Marek.

Olek Grotowski zapamiętał atmosferę panującą na uczelni, gdy przyjechał na pierwszy koncert.

- Wyglądało to jak koczowisko pogorzalców - opowiada. - Pozostałości po jedzeniu, kubki na parapetach, rozpostarte na podłogach koce, jakieś śmieszne napisy na tablicach. Poczuliśmy od razu, że są zmęczeni i ledwo ciągną. Pomyślałem, że postaram się im jakoś pomóc. Podczas występów byli maksymalnie skupieni na tym, co mówię i śpiewam, były to koncerty niemal mistyczne.

Podczas pierwszych koncertów Olek Grotowski śpiewał swój stały repertuar, nie powstał jeszcze strajkowy przebój. Tematu do niego dostarczył minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, były rektor Uniwersytetu Łódzkiego, Janusz Górski, który prowadził negocjacje ze strajkującymi studentami. A prowadził je tak, że natychmiast trafił do uczelnianych przysięwek. A te - na szczęście - do Olka Grotowskiego.

- Po pierwszych koncertach byłem w studenckim Radiu Żak i jego szef, Tomek Podwysocki, pokazał mi kartkę z tekstami śpiewanymi przez studentów - mówi muzyk. - I tam było napisane: „Górski, Górski miły bracie, co tak często robisz w gacie”. To było nawiązanie do mojej piosenki „W góry, w góry miły bracie”, w tekście której Andrzej Waligórski bardzo perfidnie i śmiesznie rozwinął cytaty z Wincentego Pola. Uznałem, że to genialny pomysł, zaczęliśmy się zastanawiać jak to opracować. Zaproponowałem, aby w tekście najpierw padał jakiś postulat studentów, a potem odpowiedzi Górskiego. Skrzyknęliśmy „burzę mózgów”, pytam jaki jest najważniejszy postulat, wszyscy mówią: autonomia uczelni. Zastanawiamy się, jak to zrymować: „Górski, Górski miły bracie...”. I ktoś rzucił: „daj swobodę nam w senacie”. Bingo! A jaka była odpowiedź Górskiego? „No mętna, wymigiwał się”. Tomek Podwysocki powiedział pierwsze zdanie następnego fragmentu: „Przyjechałem tu z komisją, jest to



Aleksander Grotowski, wokalista, gitarzysta i kompozytor, zapewnia, że koncerty dla strajkujących studentów były mistyczne

rzecz oczywiście... Wszyscy się zaczęli śmiać, ktoś podchwycił dodając: „wywazacie drzwi otwarte”, a jeszcze kolejna osoba dorzuciła: „postulaty nic nie warte”. Tak to właśnie powstawało - wers po wersie, we wrzasku, wśród śmiechów i wzajemnego inspirowania się kilkudziesięciu osób. Pracowaliśmy do jakiegoś piątku rano, gotowy tekst został powielony i rozkolportowany po wszystkich wydziałach. Potem wróciłem do Sieradza, ale zaraz zaczęto mnie zapraszać na następne koncerty, także na kolejnych wy-

działach. Przyjechałem wtedy na Wydział Budownictwa i okazało się, że wszyscy studenci mają już ten tekst. Zaproponowałem więc, że oni będą śpiewać fragmenty będące postulatami studentów, a ja odpowiem Górskiego. Wyszło to znakomicie. I tak było już na wszystkich pozostałych koncertach. W sumie zagrałem ich chyba trzynaście.

Bunt na Łodzi, czyli filmy, koncerty i inne zdarzenia

Olek Grotowski grał i śpiewał również w Akademii Medycznej. Tam działał Bogdan Latecki z zespołem Zesowaty Piskorz. - On napisał swoją wersję piosenki o Górskim, korzystając z naszego wzorca - przypomina Olek Grotowski. - Z jego tekstu zapożyczyłem sobie końcówkę, gdzie Górski mówi: „Ależ to rzecz niepojęta, dzisiaj teka, jutro - renta. Żeby funkcję swą zachować, chyba przyjdzie mi strajkować”. A studenci odpowiadają: „Górski, Górski, nie masz racji, nie rób takich prowokacji”. A później tę piosenkę zaśpiewałem na I Przeglądzie Piosenki Prawdziwej w Gdańsku, co przyniosło mi nagrodę Srebrnego Knebla.

Wydarzenia kulturalne, które wspierały strajkujących,

dodawały im ducha, a i niosły trochę radości, rozgrywały się na wszystkich uczelniach. Z Akademii Medycznej wywodził się zespół Chatka Uszatka, założony przez Włodzimierza Michalskiego, obecnie psychiatrę. Do strajkujących przyjeżdżali z koncertami znani artyści - wśród nich Krystyna Prońko i Andrzej Zaucha.

Strajkującym towarzyszyły utwory Jacka Kaczmarskiego - oczywiście z „Murami” na czele oraz pieśń Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską”, która odtworzona z głośników zagrzmiała podczas ogłoszenia zakończenia strajku. Wyświetlano poza tym filmy. Artysta Zbigniew Koszałkowski, wówczas student Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, wspominał, że dzięki strajkowi zobaczył takie zakazane amerykańskie filmy, jak „101 dalmatyńczyków” czy „Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, udostępnione przez ambasadę amerykańską. Jednym z tytułów, który wywołał duży entuzjazm studentów był filmowy musical „Hair”. Pokazywano jednak też „Robotników '80” czy „Amatora”. Prezentowano spektakle (z własnym programem w auli Wydziału Farmaceutycznego pojawili się aktorzy Teatru im.

S. Jaracza), zapraszano kabarety, rozprowadzono książki i inne wydawnictwa niezależne, odbywały się spotkania z ludźmi kultury (Andrzej Szczepkowski). Popularnością cieszyła się gra w „Monopol”, próbowano nawet pobić rekord grania na gitarze non stop. Nie wolno jednak było organizować dyskotek. Istniał specjalny sygnał alarmowy - „Uwaga UFO”, którym posługiwali się w sytuacji zagrożenia studenci Akademii Medycznej.

Protest wspierał i piłkarz Łódzkiego Klubu Sportowego Stanisław Terlecki (studiował na Uniwersytecie Łódzkim), który wykorzystując swoje znajomości organizował dla strajkujących żywność.

Wydarzenia strajkowe rejestrowali studenci Szkoły Filmowej. O strajku, w 2008 roku, powstał film dokumentalny „Bunt na Łodzi”, w reżyserii i do scenariusza Jacka Talczewskiego, który w czasie strajku realizował transmisje wideo, na pożyczanych kamerach i przemycanych taśmach.

- Głównym bohaterem koncertów nie byłem ja, tylko niezwykle inteligentny tłum ludzi - dodaje Olek Grotowski. Z tego inteligentnego tłumy wyrosła znana nam współczesność naszego kraju.